

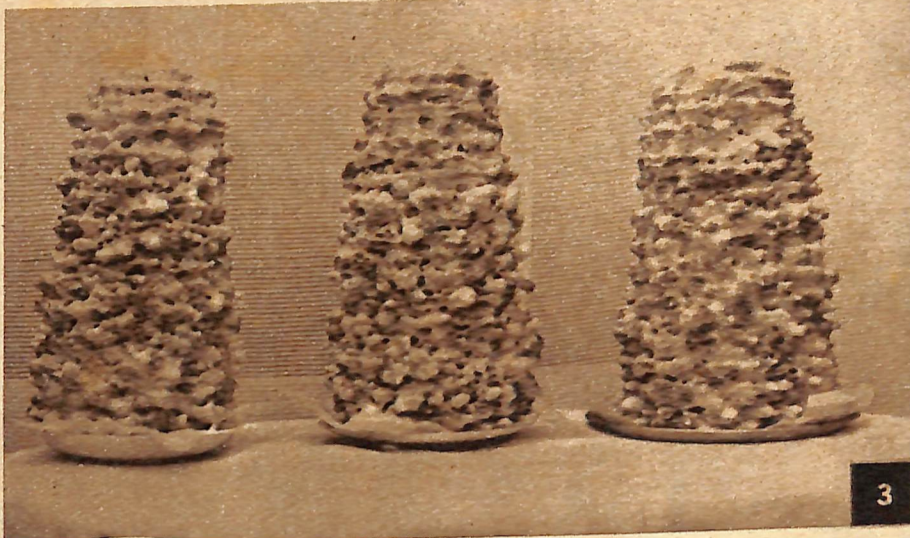


WESOLEYCH ŚWIĄT!

# NA WIELKANOC



1



3



2

**B**arwne palemki i pisanki należą do tradycji wielkanocnej, podtrzymywanej przez sztukę ludową. Do naszego konkursu „Przedstawiamy twórców ludowych” zgłoszono mistrzynię z Białostocczyzny, wyrabiającą te świąteczne ozdoby. Opowiedziała nam o nich pani Ewa Lubowiecka, etnograf i kierownik nadzoru artystycznego Zrzeszenia Wytwórców Ludowych w Białymstoku, która także wybrała ekspozyty na stałą wystawę sztuki ludowej w pawilonie spółdzielczym. Znajdzie się tam wianek z tradycyjnego „gaiku” (fot. 1) i piękne palmy, dzieło rąk mistrzyni z Suwałk (fot. 2). Będą tam też pisanki, które przy pomocy córki Małgosi krasuje Krystyna Cieśluk, mistrzyni z Lipska nad Biebrzą (fot. 5). Na nasz konkurs pani Cieśluk nadesłała swoje dzieła wraz z albumem, który stanowi istną skarbnicę etnograficznej wiedzy o jej regionie. Do świątecznej tradycji na Białostocczyźnie należą również sękacze. Ciasto, specjalnie długo wyrabiane i pieczone na rożnie (fot. 4), przybiera charakterystyczny kształt (rys. 3). Sękacze bardzo długo zachowują świeżość, nie zysychają się przez dwa lata. Zagranicą cenione są jako smakołyk i swego rodzaju dzieło sztuki.



4



5

## WYTWÓRNIĄ ZŁUDZEN



Na szumnie zapowiedziane w prasie eliminacje kandydatów do ról Stasia i Nel w filmie według książki H. Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”, z całej Polski zjechały setki dziewcząt i chłopców. Jeśli na nich padnie los, gotowi są zrezygnować z roku nauki i ochoczo znieść trudy egzotycznej wyprawy do Egiptu. Wielu bezkry-

tycznych opiekunów niepotrzebnie pielegnowało złudzenia niedoszłych gwiazdorów. Co gorsza, atmosfera eliminacji, zdaniem niektórych rodziców, przypominała znany z opisów sienkiewiczowskich targ niewolników w Chartumie. Tak więc nie przysporzyły one chwały organizatorom. A przecież można było wszystko urządzić inaczej. Teatr w Lu-

blinie przygotowując przeróbkę sceniczną „W pustyni i w puszczy”, urządził także konkurs na rolę Nel. Wypadł on znakomicie, jak sympatyczny młodzieżowy festyn. Kandydatki zgłaszała młodzież szkolna. Realizatorzy w szkołach na miejscu dokonywali wstępnej selekcji. Obyło się bez zdenerwowania i bez tysięcznego zbiegowiska.



Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

### FIOLEK TO SŁOWIK

Serdecznym liściem ogrzane,  
 Chcąc miłości aksamit wysłowić —  
 Skromne fiołki  
 Śpiewają wonności sopranem.  
 W świecie kwiatów  
 Fiołek — to słowik.



WIĄT nie urządzamy! — powiedział mąż z całą stanowczością i nie było odwołania od tej decyzji. — Znieść po prostu nie mogę tych przygotowań, bieganiny, zakupów. Obiad zrobimy zwyczajny, wypoczniemy...

— Świąt nie urządzamy — tłumaczyłam tego samego dnia babci, z ogromną powagą. — No bo pomyśl mamo, zamiast stać przy kuchni, prażyć się, denerwować przy babach, pójdziemy sobie na długi spacer za miasto, poczytamy. Obiad zrobimy, no, może troszeczkę lepszy. Babkę kupimy gotową i pierniczków dla Magdusi. Więc jak?

Argumenty były najzupełniej słuszne, wprost nie do odparcia, z rodzaju tych, które przyjmuje się bez zastrzeżeń i od razu. Potem zaś — postępuje tak lub tak.

— Zupełna racja — babcia była tego dnia w zgodnym nastroju, gotowa przyjąć każdą domową innowację w imię zdrowego rozsądku i nowoczesności. Ze tradycja ginie? Cóż, niejednego obyczaju trzeba było zaniechać, niejedną tradycję odrzucić, skoro się chce uprościć i ułatwić życie. Nie pieczemy, to nie pieczemy! Po tych słowach odwróciła się nagle, jakby na znak, że w sprawie ciasta nie ma już nic więcej do powiedzenia, skoro się go nie będzie piekło. Bo co innego gdyby się piekło. Można by drożdżową parzoną, albo „puchową“, nie mówiąc już o „koronkowej“... Albo to kto pamięta w tym domu, jak się te baby robiło. Pamiętasz ty dziecko?

Jakże by nie! Toż to całe wielkanocne misterium, rozgrywało się niegdyś w obszernej kuchni rodzicielskiego domu, gwarnej w tym dniu i ciepłej. Któżby mógł zapomnieć, jak wielkie napięcie towarzyszyło wyrabianiu drożdżowego ciasta, któremu zaszkodzić mógł najłżejszy przeciąg. Kiedy zaś baby szły do pieca, nikomu pod najsurowszymi karami nie wolno było wchodzić do kuchni, a kiedy się upiekły...

— Pamiętam, na pierzynę je wykladałyśmy, żeby sobie boków nie odleżały. Stały potem dumnie na stole, przybrane lukrem i barwinkiem! Jakże to było dawno...

Masz ci los! Czym prędzej, jak najszybciej trzeba przerwać to śmieszne wspomnienie, od którego nie wiedzieć czemu babcine wyblakłe oczy zachodzą nagle mgłą, jakby było o co. Wielkie rzeczy ciasto! Mało to razy ręce wprost opadały od ucierania żółtek. I cu-

kier trzeba było mierzyć, odważać, tłuc wanilię w moździerzu, wreszcie ciasto wyrabiać, wyrabiać godzinami, jakby one własnie, wielkanocne baby były czymś najważniejszym w świecie! I żeby się choć za tyle zachodu udawały zawsze. Gdzie tam!

## TRADYCJI ZADOŚĆ...

— Pamiętasz, jak nam któregoś roku oklapły po wyjęciu z pieca? W oczach wprost „siadały“. Albo jak kiedyś wybiegły z foremek, że lopatą trzeba je było z pieca wyskrobywać. Uff, jakie to szczęście, że nie pieczemy, co?

Spojrzałam spod oka na babcie. Milczała.

**B**ABKI na wystawie cukierniczego sklepu prezentowały się całkiem nieźle. Wystarczy wejść, kupić i po kłopotcie. Nawet polukrowane obficie. Babcia spoglądała na te cuda bardzo krytycznie.

— Zeschną się do niedzieli na nie! Uważasz dziecko, z ciastem jest tak: kiedy się do niego dotożyło, to co trzeba, jaj i co tam jeszcze, to bywało, że i do Zielonych Świątek dotrwało w świeżości. A to?!

I cóż tu odpowiedzieć? Że niby po co ma leżeć do Świątek, skoro i tak się zje zaraz... Nie na wiele by się takie rozumowanie w tej chwili przydało, choćby je nie wiem jak stanowczo babci wygłaszać, bowiem od tego momentu poczawszy ujęła po prostu ster rządów w swoje doświadczone ręce, dyrygując bezwzględnie i absolutnie, niczym za najlepszych swoich lat: mąki kupimy trzy kilo najlepszej, rodzynek, cukru, jaj. I jeszcze drożdży! Ale czy są aby świeże!? Nie ma mowy. Pieczemy!

No i masz babo placek! Chciałoby się to wyrzec z niejaką goryczą, kiedy już naresz-

cie z zakupami w rękach stanęliśmy w progu domu. Ale nie było czasu na niepotrzebne gadanie, zwłaszcza że przy rozczynianiu ciasta panować musi zupełny spokój, bo kapryśne to, że nie daj Bóg! Do ostatniej chwili zwykle nie wiadomo czy się udało czy nie i myliłby się ten, kto sądzi, że wyjęcie baby z pieca kładzie kres tej niepewności. Czyżby nie wiedział, że istnieje jeszcze lukrowanie, że babę trzeba ozdobić i przystroić na świąteczny dzień.

Lukier... Ileż to pokoleń pochylało się nad tą lepka mazią, śledząc cukrową nitkę, wydmuchiwana na próbę. Czy aby gęstnieje i bieleje od razu, czy też pozostaje nadal wodnisty. Zbieleje? Nie zbieleje? Szybciej wałkiem ucierać, jeszcze szybciej!

Zapamiętałam w gorączkowej robocie anismy spostrzegły, że mąż już od dłuższej chwili stoi w drzwiach kuchni, że wciąga mocno nosem buchające z niej zapachy i że patrzy jakoś szczególnie, jakby rozbawiony

— Co się tu właściwie dzieje?!

— Jak to co? Nic szczególnego, mój drogi — babcia wycierała ścierką zasypany mąką taboret — pomyślałyśmy sobie tylko, że skoro już nie urządzamy świąt, niech choć aby Magdusia prawdziwej wielkanocnej babki popróbuj. I placuszka i mazurka...

— Skoro nie urządzamy, mówicie... — mąż mówił jakoś dziwnie powoli, przeciągając słowa i w tym momencie dopiero spostrzegłyśmy, że trzyma coś nieśmiało za plecami. Rety, toż to indyk! Ale na miłość boską, dlaczego nie oskubany?!

— Widzisz ją, jeszcze narzeka! Nie dość, że kupił... — babcia gderała, krzątając się koło ptaka. — Zaraz go wrzątkiem sparzymy...

— Popatrz mamo — Magdusia wskazała ni z tego ni z owego palcem rząd oświetlonych kuchennych okien sąsiedniego bloku. We wszystkich wrzała podobna robota. — Wszędzie tak samo! I tam, i tam...

Mocno pachniało wanilią i świeżo upieczonym ciastem. Olbrzymia baba z wysepkami białego lukru przyciągała oczy. Widomy efekt babcinego kunsztu i trudu. Czyżby więc to kuchenne, przedświąteczne zamieszanie przekazywane tradycją z pokolenia w pokolenie było jednak potrzebne ludziom?

HANNA BIELSKA

Okazały, obronny był zamek kniazia Ilii — Eliasza Ostrogskiego położony w Ostrogu wśród leśnistych wzgórz ziemi wołyńskiej. Głębokie fosy, cztery potężne baszty, i wieże, i trębacz na straży. Złośliwi powiadali, że w ten sposób strzegł cnoty swej młodej żony Beaty, naturalnej córki Zygmunta Starego.

Niedługo cieszył się Ilii swą piękną małżonką. Niespełna rok po ślubie, gdzieś na wiosnę 1539 roku, Pan na Ostrogu opuszcza ten świat, nie zdążywszy nawet ujrzeć swej córki Halszki, która rodzi się dnia 19 czerwca tegoż samego roku. Nad małą kniazieżną objął opiekę sam król Zygmunt August; jest ona jedną z najpotężniejszych dziedziczek fortuny na Wołyniu i Ukrainie. Nieszczęsna; przez tę fortunę stanie się równocześnie jedną z najtragiczniejszych postaci w historii.

„Mijają wiosny. Halszka przeżyła już ich trzynaście. Przed zamek raz po raz zajeżdżają szumne orszaki młodzieńców i nie młodzieńców ze znamienitych rodów. Matkę gniewają te odwiedziny. Jest chciwa i zazdrosna. Szkoda jej roztawać się z córką i z bogactwami. „Nie prędko dostanie się ona komukolwiek” — postanawia księżna Beata. Wyjątkowo niechętnie spogląda na urodziwego księcia Dymitra Sanguszkę choć ceni go bardzo — przyrodni brat jej zmarłego męża — Konstanty Wasyl.

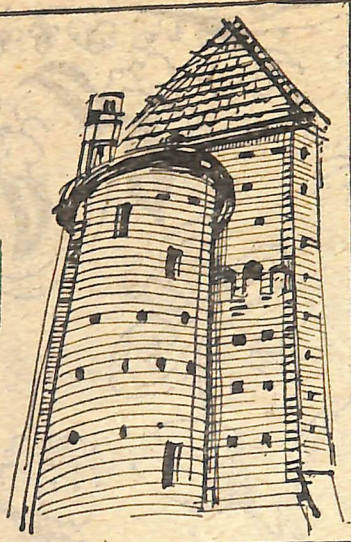
Mija czas, nie mija upór Beaty. Wasyl i Dymitr w wielkiej tajemnicy przygotowują plan. 6 września 1553 roku, pod wieczór gościniec wiodący do ostrogskiego zamku, nagle zadymił kurzem, a zachodzące słońce rozpalilo się tysiącem płomieni na żelazie broni.

Zamykać bramy, podnieść most! — woła przerażona Beata. Za późno! Dudnią końskie kopyta na zamkowym dziedzińcu, trzeszczą odrzwia pod naporem zbrojnych pachołków. Wasyl dowodzi „ludem dobrze uzbrojonym na pięćdziesięciu koniach”. Dymitr prowadzi oddział „we trzydzieści koni z kozakami swymi”. Zarwała krwawa bitwa. Nie minęło pół godziny, gdy Wasyl z Dymitrem objęli zamek w posiadanie.

„Jeszcze wiatr nie rozwiął ostrego zapachu prochu, jeszcze dym snuł się kłębiami po dziedzińcu, gdy okna kaplicy zamkowej rozgorzały rześkim światłem. To książę Wasyl wyprawiał ślub swej czternastoletniej bratanicy; bierze ją za rękę, prowadzi w stronę Dymitra i powiada: „A to ja onę tobie daję, bo to jest w mojej mocy jako stryja”.

Sprowadzony pośpiesznie ksiądz udziela ślubu. Z głębi zamku dobiega krzyk Beaty: „Przeklinam, nie pozwalam” i rozpaczliwy łoskot jej

## WIĘZIONA W CZARNEJ BASZCIE



pięści w zamknięte drzwi komnaty. „A książę Wasyl kazał podać cukry i muszkatele i odprowadziwszy nowożeńców do łożnicy, tam żonę mężowi oddał”. Na drugi dzień kolasa z Halszką i księciem Sanguszką otoczona ze wszystkich stron zbrojną czeladzią, potoczyła się w stronę Kaniowa.

Dano pozwy na Dymitra. Sala wawelskiego zamku napeniła się rycerstwem i szlachtą. W środku salki widnieje tron, a na nim król. Ciszę przecina nagle głos Beaty: sprawiedliwości, córkę mi porwano... Przez oblicze koronnych panów — Górków, Zborowskich, Zbąskich przelatują błyskawice gniewu. Oto sprzątnięto im ostrogskie złoto sprzed nosa. „Infamnis, pod sąd z nimi!” — krzyżują się ich krzyki. Zygmunt August daje znak ręką: Sąd będzie zimą w Knyżynie „o wzięcie księżny ostrogskiej, córki Iliego, przez Dymitra”.

Mijają tygodnie, liście żółkną, opadają, przychodzą śnieżne zawieje. Zbliża się wyznaczony przez króla termin rozprawy. Przed knyżyński zamek zajeżdżają panowie. W obecności króla i królowej, ważą się losy Dymitra. Oskarża — Stanisław Czarnkowski, broni — Odachowski „litewskiego narodu szlachcic”.

„Nie pomogły gorące słowa litewskiego szlachcica: w nieprzyjaznej ciszbie koronnych panów, słuchał wyroku iż książę Dymitr Sanguszko, jako gwałciciel prawa, skazany zostaje na utratę czci i gardła.

\*

„Wozy zapadały się raz po raz w głęboki śnieg. Cały pochód z trudem przedzierał się drogą przez las. Uciekinierzy dotarli wreszcie do czeskiej

granicy i przekroczywszy ją, zatrzymali się w miasteczku Lysy pod Jaromierzem. Halszka przebrana za pacholika i Książę Dymitr z kilku wierzonymi sługami. Stanęli gospodą u wyglądających poczciwie małżonków Liwów. Była mroźna, styczniowa noc 1554 roku. Przespali ją spokojnie. Ale rankiem straszną zasadzkę przygotowali im ludzie kasztelana królewskiego Marcina Zborowskiego, który zapędził się aż tutaj w pościgu za Dymitrem, aby zabić go i posiadać późnej dla syna wraz z ręką Halszki ogromne majątki. Przybyli tu przed Łukaszem Górką, który z 200 zbrojnymi ludźmi gnał po śladach zbiegów z tym samym zamysłem.

Oprawcy złapali Dymitra i popędzili na łańcuchu do Jaromierza, opowiadając po drodze wszem i wobec, że ów zbrodzień pomordował siłą ludzi w Ostrogu, zgwałcił wiele pannie, a samą księżną panią uwięził w piwnicy. W Jaromierzu zamknięto go w stajni, gdzie skończył nocą z 3 na 4 lutego 1554 roku. Czternastoletnią wdowę uwięziono w zamkniętym powozie z powrotem do Polski, gdzie 18 marca spotkała się ze swą matką w Poznaniu.

„Wezwana przez króla ruszyła Beata wraz z Halszką ku stolicy. „Pamiętaj Halszko, na nic nie przystępuj, jeżeli moja wola do tego nie przystąpi” — pouczała matka córkę.

Kończył się dzień, gdy orszak księżnej wtoczył się w rogatki Warszawy. Od Wisły szedł wiatr i miotał śniegiem. Konie, parszkając, zajęchały przed królewski zamek. Przy wejściu strażnicy z pochodniami oświetlali drogę. Beata z Halszką milczą weszły do królewskiej komnaty. Na ogromnym kominie płonęły smolne

szczyapy, rzucając lunę na twarze zebranych. Król Zygmunt August, królowa Bona, ks. biskup Czarnkowski, kilku znakomitych panów koronnych. Przemówił król, przypominając, że dziś jest 16 lutego — dzień, w którym obiecał hrabiemu Łukaszowi Górcie herbu Łódzia oddać rękę swej podopiecznej — Halszki z Ostroga. Beata wymyślała coraz to nowe wymówki. A gdy i na nie znajdowano radę, „księżna stara nie wiedząc, co dalej rzeć (...) uciekła gankami aż ku łaźnej i tam się utuliła, żeby jej znaleźć nie można”. Nie mogli uprosić żeby przysłała, więc zdjęto jej pierścień z palca i doniesiono Halszce, że już matka zezwoliła i na znak tego oto posyła pierścień.

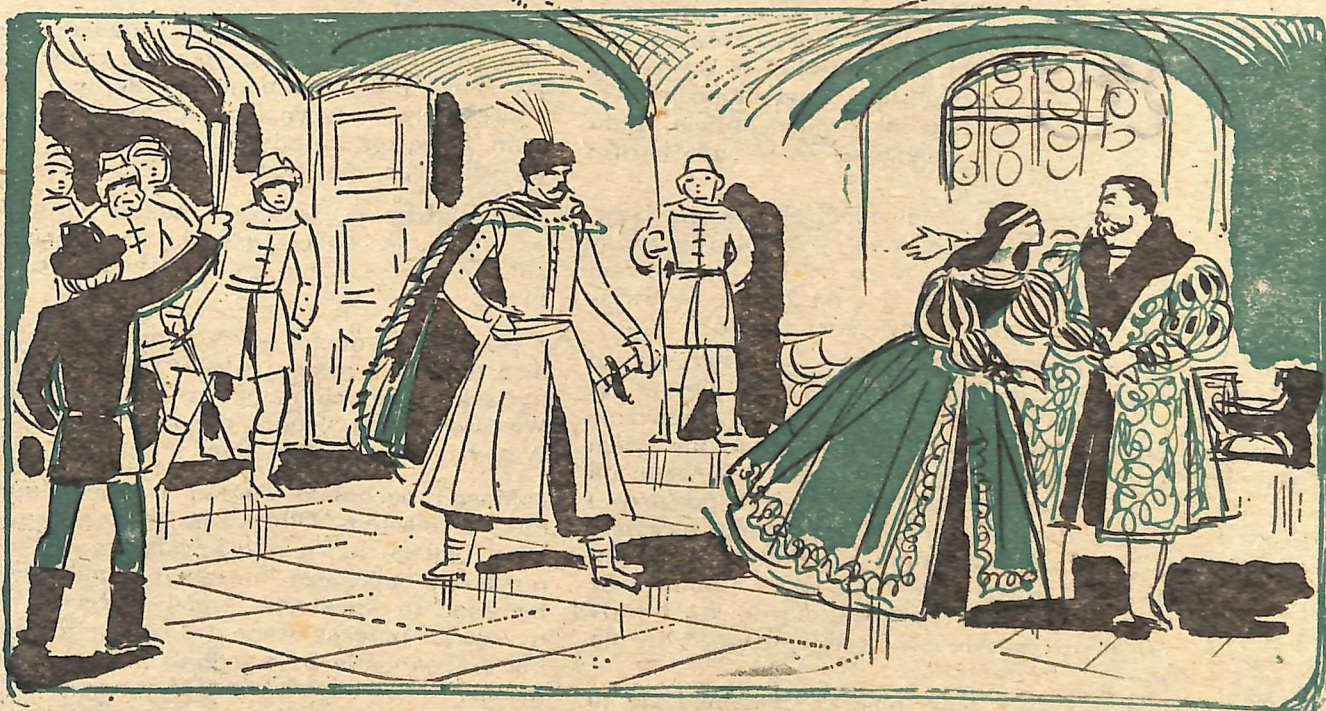
Król klasnął w dłonie i w tym momencie, poprzedzany orszakiem paziów, ukazał się na progu sali — Łukasz Górka. Karmazynowy, wyniosły. Zalśniła klejnotami karabela i pas srebrzysty, zamigotały brylantowe guzy. Objął pewnym siebie wzrokiem drobną postać Halszki, zbliżył się do niej i ujął jej dłoń; „...dopiero ks. biskup poznański ślub dał, przez który czas wszytek to było w uścich u księżny młodej, jeśli to jest księżny matki mojej wola, tedy też jest i moja” — kończy swą relację o ślubie Łukasz Górnicki.

Tymczasem Beata, myśląc, że król zrezygnował ze swych planów i do ślubu nie dojdzie, wyszła z łaźni. I wtedy dosięgła ją fala organowych dźwięków, głoszących „Veni Creator”. Zemdlała; gdy ją docucili poczęła drzeć się nieludzkim głosem: „Nie było małżeństwa, nie było mojej woli”. Halszka usłyszawszy ten krzyk zrozumiała podstęp z pierścieniem. „Wolę stracić życie niż być żoną” — oświadczyła księdzu biskupowi, po czym siłą wyrwała się z przytrzymujących ją rąk Górki i uciekła do matki. Zamknęły się w jednej z komnat.

Minęła noc, nadszedł świt, południe. Obie strony nie dają za wygraną. Kanclerz wielki Koronny Jan Ocieski, „najpierwszy Krasomówca Rzeczypospolitej” melduje Zygmuntowi Augustowi: Miłościwy Królu! Cały dzień pracując, nie mogłem jej do tego przywieść, aby była przepuściła pana Łukasza Górkę k'sobie. (...) Okazała, iż się chce wszystkiego ważyć”. Waży się też na wszystko księżna Beata, nie chce słuchać królewskich argumentów, lekceważy sobie zygmunto-wsko-augustowskie rozkazy. Pertraktacje, bez rezultatu, trwają w Warszawie aż do końca 1556 roku.

A tymczasem Beata ucieka z Warszawy i razem z Halszką są już w drodze do Lwowa. Dominikański klasztor we Lwowie przypominał warownię. Tu znalazły schronienie uciekinierki z Warszawy. W lutym 1559 roku zastukał do klasztornej furty starosta lwowski Piotr Barzi, w rękę dźwierzł pismo od króla Zygmunta Augusta. Barzi stanął przed obliczem księżnej Beaty i zaczął ją przekonywać, że „za zaniejszego, rodowitszego, bogatszego i z lepszymi obyczajami człowiekiem jak wielmożny hrabia z Górki — córki swej nigdy dać nie mogła”. Odrzekła mu Beata: „Gdyby mi córkę w taką niewolę brać miano, ten puginał, w niej pewnie — bych utopiła, a potem w sobie”. Po czym wyjęła ów puginał, czyniąc nim ruchy tak energiczne, że starosta czmychnął z klasztoru i królowi raport o wszystkim zdał.

Beata wie, że nad głową jej gestnieją czarne chmury. Oto do Lwowa zjechał Łukasz Górka z braćmi, oto Barzi wystawił silne straże u bram miasta, które łapią posłańców z listami od jej przyjaciół. Któż by jednak podejrzewał o coś ubożego żebraka o jednym oku, w podartym odzieniu, który powłócząc nogami, rusza ku miastu w stronę ulicy Ormiańskiej. I oto potężny mur klasztorny, furta. Dziad mocno stuka do niej trzy razy po trzy i powtarza hasło. Otwierają się żelazne wrota.



Rys. A. Święcicka

(Dokończenie na str. 6)

**C**ODZIENNE redakcyjna poczta przynosi nam dziesiątki i setki listów od Was. Są w nich ważne sprawy do załatwienia, są pytania i refleksje na temat stosunków panujących w Waszym otoczeniu. Rzadko jednak znajdujemy w listach opinie na temat pisma. Okazją do poznania Waszego zdania i Waszych życzeń stała się ogłoszona w pierwszym tegorocznym numerze ankieta „Ty i „Przyjaciółka”.

Odpowiedzi na ankietę wpłynęło ponad 5 tysięcy. Wiele naszych Czytelniczek przysłało ciekawe, nieraz wielostronicowe listy z sumiennym omówieniem każdego zagadnienia, każdego ankietowego pytania, ze swoją opinią na temat pisma i propozycjami na rok 1971.

Otrzymałyśmy też sporo albumów z pięknie wykonanymi rysunkami i moc najserdeczniejszych życzeń noworocznych dla zespołu redakcyjnego, za które serdecznie dziękujemy.

Najwięcej odpowiedzi otrzymałyśmy od Czytelniczek ze wsi i małych miast. Jest ich prawie trzy tysiące. Około dwóch tysięcy listów pochodzi od kobiet z większych ośrodków miejskich. Napisało do nas również 50 mężczyzn, zaś kilkanaście ankiet wypełniły wspólnie małżeństwa. Otrzymałyśmy także 28 listów od naszych Czytelniczek z zagranicy: ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Rumunii, Stanów Zjednoczonych i Anglii.

Większość autorek listów czyta „Przyjaciółkę” stale. Te, które czytają nasze pismo od czasu do czasu, mają do nas wielki żal, że trudno dostać „Przyjaciółkę” w kioskach, a listonosz nie zawsze chce przyjąć prenumeratę.

Drogie Czytelniczki sprawa nakładu pisma i kolportażu, to nasze wielkie zmartwienie. Staramy się o poprawę sytuacji, na razie jednak ze względów technicznych nie jest to możliwe. „Przyjaciółka” wychodzi co tydzień w nakładzie 1.850.000 egzemplarzy. Jest to nakład ogromny, jakiego nie ma żadne inne pismo w Polsce. Jak tylko będzie to możliwe, postaramy się zgodnie z Waszymi życzeniami jeszcze zwiększyć nakład.

Napisało do nas bardzo dużo (około 1000) Czytelniczek w wieku poniżej 18 lat. Są to przeważnie uczennice, które od najmłodszych lat zrosły się z „Przyjaciółką” w rodzinnym domu. Marysia T. z powiatu tarnobrzaskiego tak pisze: „...Czytać nauczyłam się właśnie na „Przyjaciółce”, miałam wtedy chyba 6 lat i jeszcze nie chodziłam do szkoły. Odkąd pamiętam, w domu była zawsze „Przyjaciółka”...

Takie Marysie, to jakby nasze, przyjaciółkowskie dzieci, teraz już dorosłe lub dorastające. Około 1300 listów przysłały kobiety dojrzałe w wieku od 26 do 50 lat. Ponad 800 listów otrzymałyśmy od kobiet po pięćdziesiątym roku życia. Ale największą grupę stanowią czytelniczki w wieku od 18 do 25 lat. Niekoniecznie oznacza to, że najczęściej

czytają nas kobiety w tym właśnie wieku, lecz być może one najchętniej sięgają po pióro, żeby odpowiedzieć na apel redakcji.

Z ankiety wynika, że najczęściej czytelniczek „Przyjaciółki” posiada wykształcenie podstawowe. Drugą, nieco tylko mniejszą grupę stanowią legitymujące się wykształceniem średnim. Najmniej napisało do nas czytelniczek z wykształceniem wyższym. Najwięcej osób w rubryce „zawód” podaje: gospodyni domowa lub gospodyni wiejska. Pozostałe grupy, mniej więcej równe to pracownice umysłowe i fizyczne.

Dużo naszych Czytelniczek, bo około 30 procent, zbiera egzemplarze pisma w całości. Inne, z braku miejsca wycinają interesujące je zagadnienia i często, tak jak Halina W. z Opoli, wklejają je do specjalnych, tematycznie podzielonych zeszytów.

Największym powodzeniem cieszą się wszystkie rubryki z poradami, a więc kulinarne, kosmetyka, w moim gospodarstwie, lekarskie, prawne, moda, wykroje i wzory, artykuły o tematyce wychowawczej. Dużo Czytelniczek kolekcjonuje rubrykę „między nami”, „wypada nie wypada”, informacje o aktorach, filmach i książkach, oraz powieści.

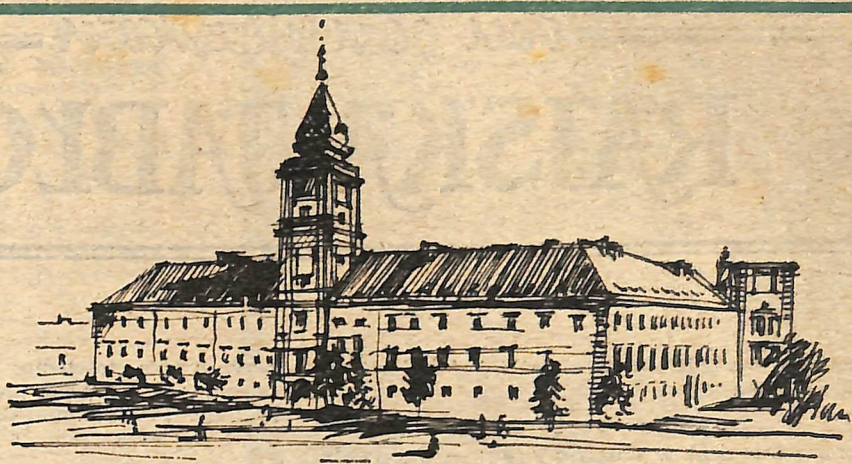
Na pytanie, czy artykuły pisane są jasno i zrozumiale, prawie wszystkie Czytelniczki odpowiedziały „tak”, tylko dwa głosy były „nie”. Okazało się również, że dyskusje i akcje prowadzone w piśmie w 1970 roku zyskały sobie ogromne powodzenie. Najbardziej potrzebnym okazał się cykl „Trzeźwe głowy” i „Ty i Twój dom”. Chętnie czytano również „Uniwersytet dla nowożeńców”; zwłaszcza młode mężatki i dziewczęta chętnie czytały te publikacje, aby jak najlepiej ułożyć swoje życie rodzinne.

Nadesłałyście również bardzo dużo nowych propozycji dla pisma. Są one dla nas niezwykle cenne. Tak więc dzięki listom wiemy, co Was interesuje i mamy na najbliższy rok dużo ciekawych tematów do poruszenia w piśmie.

Otwierając każdy kolejny list mieliśmy wrażenie, że to listy od bliskich przyjaciół; wiele korespondentek zaczynało słowami: „Kochana Przyjaciółko” i kończyło serdecznym zwrotem: „Jesteś naprawdę moją najlepszą Przyjaciółką. Dzięki tobie nauczyłam się żyć”.

Takie słowa bardzo zobowiązują. Postaramy się w dalszym ciągu nie zawieść Waszego zaufania i w miarę możliwości pisać o sprawach dla Was najważniejszych.

Czeka nas jeszcze sporo pracy nad przygotowaniem listy osób nagrodzonych. Ciekawych listów z interesującymi propozycjami otrzymałyśmy przecież bardzo wiele i trudno zdecydować które z nich zasługują na nagrodę. Listę ogłosimy w jednym z najbliższych numerów. Na razie wszystkim uczestnikom ankiety bardzo dziękujemy za udział.



## PANIE Z ZAMKU

Odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie jest dziś na ustach wszystkich. Fundusz społeczny przeznaczony na ten cel wynosi już miliony. Każdy z nas chciałby w odbudowie narodowego zabytku mieć własny udział, ofiarować coś od siebie. W ferworze dyskusji i projektów zapominamy powoli o latach przeszłych, latach dla Zamku nielaskawych. Sięgając w tę niedaleką przeszłość, przedstawiamy Wam dziś, miłe Czytelniczki, dwie osoby związane od lat z ideą odbudowy Zamku. Dwie kobiety, których pracowitość, upór i wytrwałość zasługują na uznanie.

Irena Obarska, architekt i Wanda Michalak, technik-plastyk poświęciły Królewskiemu Zamkowi piętnaście lat pracy. Zaczęły pracę w 1956 roku, gdy po konkursie na projekt odbudowy Zamku stworzono przy Pracowniach Konserwacji Zabytków pracownię „Zamek” pod kierownictwem prof. Jana Bogusławskiego. Ówczesny zespół architektów, kreslarzy, plastyków, historyków sztuki był dosyć pokązny.

— Chyba ponad dwadzieścia osób — wspomina pani Irena. — W większości kobiety. Pracę zaczęliśmy od opisu resztek Zamku. Potem prowadziło się poszukiwania dokumentów rysunków pokazujących jak kiedyś wyglądała królewska siedziba.

Nie było jednak wówczas możliwości odbudowy Zamku, co zniechęciło wielu do pracy. W 1961 roku pracownia „Zamek” została zlikwidowana, zaś pieczę nad bezcennymi dokumentami miały odtąd tylko trzy osoby: prof. Bogusławski i dwie nasze — ziszijsze rozmówczynie.

Powoli, rok za rokiem, ten maleńki zespół opracowywał plany odbudowy kolejnych pomieszczeń. W ciągu tych piętnastu lat wykonano ponad 3 tysiące rysunków, każdą najdrobniejszą kreskę uzupełniając wyczerpującym opisem. Dziś wiadomo już, że 15 procent wnętrza pałacowych zostanie odtworzonych ściśle według pierwotnego, 50 procent odbuduje się w stanie prawie niezmiennym. W dużej mierze podjęcie takiej właśnie decyzji ułatwiły mrówcze wysiłki dwóch naszych rozmówczyń.

— Zabrałyśmy się na przykład do odtwarzania gabinetu marmurowego Stanisława Augusta — opowiadają pani Irena i Wanda. — Jego wygląd został upamiętniony na XVIII-wiecznej akwareli. Poza malowidłem nie było właściwie żadnych innych

dokumentów. A jeśli praca malarza to tylko wymysł, fantazja, propozycja? Jeśli nigdy pomieszczenie to nie istniało, lub wyglądało inaczej niż na akwarceli?

Trzeba było sprawdzić, czy obraz odpowiadał rzeczywistości. Przy jakichś poszukiwaniach w Archiwum Akt Dawnych natrafiono na dziwne rachunki: „Za 12 gwoździ ze złocnymi głowami zapłacono... Za 4 konsolki...”.

— Ależ to właśnie konsolki z gabinetu króla — wykrzyknęła wówczas pani Irena. Od tej chwili nie było już wątpliwości, że marmurowy gabinet Stanisława Augusta istniał i był wyposażony tak właśnie, jak przedstawił to malarz.

Ocalał na przykład drobny fragment boazerii, czyli drewnianej okładziny ścian.

— Wszystko byłoby pięknie — opowiada pani Irena — gdyby było wiadomo, z której sali pochodził. Niestety, nikt tego nie potrafił ustalić. Zaczynało się więc przymierzanie. Tu nie pasował, bo na rysunku wyraźnie widać inny ornament, tam też nie, bo sala miała jasną wykładzinę, zaś ocalały fragment był ciemny. Może po prostu ściemniał wskutek braku konserwacji — zastanawiała się pani Wanda.

Setki wątpliwości, tysiące prób, dziś uwiecznionych pełnym sukcesem. Pracą pani Ireny przejmowały się również jej dzieci. Jedenastoletnia Anna Obarska w wypracowaniu „Co robi moja mama?” z dumą zanotowała: „Napiszę krótko. Moja mama jest architektem i buduje Zamek Królewski”. Pod tym najkrótszym chyba wypracowaniem autorka wyrysowała małą mamę i ogromny stół kreślarski zarzucony papierzyskami.

K. WYDZGA

### Z redakcyjnej poczty

#### MŁODOŚĆ DUCHA

Mam 86 lat i dziwię mnie ludzie, którzy twierdzą, że w pewnym wieku nie przystoi taniec, śmiech i radość życia. Są tacy, którzy nie nadają się do żadnej zabawy, w żadnej imprezie nie chcą brać udziału. Wiem coś o tym, bo działam w Łódzkim Domu Kultury. Rokrocznie w „ostatki” prowadzę poloneza na wiele, wiele par. Poza tym jestem współorganizatorką różnych imprez, z których pożytek wynoszą nie tylko uczestnicy, ale i ja. Z chęcią bawię się sama i bawię innych. Jestem również przewodniczącą Koła Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, przy Łódzkim Domu Kultury.

Lubię społecznie pracować. Między innymi działałam w Polskim Czerwonym Krzyżu. Moja praca została doceniona — mam dyplomy i medale. Ale nie one mimo pozorów są najważniejsze. Największym pożytkiem jaki odniosłam z pracy społecznej, to zachowana aktywność zarówno fizyczna jak i umysłowa. Jeśli do tego człowiek ma pogodę ducha, to nigdy nie będzie się czuł osamotniony.

MARIA BIESIADA  
Łódź

Dziękujemy Czytelniczce za miły list. Takiej pogody ducha mogliby sobie życzyć nawet bardzo młodzi ludzie. Przesyłamy serdeczne słowa uznania za piękną i pożyteczną pracę.  
B/b

# RAJSKA JABŁOŃ

*Kwiryna dowiedziała się o ciężkiej chorobie swego męża Romana*

Roman żartował w dalszym ciągu: — Czy prędko przeniesiemy się w Aleje Ujazdowskie? — Kwiryna odpowiadała żartobliwie: — W ciągu tego miesiąca... Ach, nie, trzeba przeprowadzić remont!

Remont przypomniał jej parterowe mieszkanie od frontu, oddane po zawaleniu się oficynki szewcowi. Musiała je po prostu odkupywać, swoje własne mieszkanie! Musiała dać szewcowi w zamian piękne mieszkanie na parterze w nowej oficynie. Na gotówkę to wyniesie... Roman zachichotał: — Nie, Kwiryno, jak sobie przypominę twoją rozmowę z doktorem!

— To nie ta łatwe, jak ci się wydaje — odpowiedziała już z roztargnieniem. Myślała o interesach. Jednak ta zamiana była konieczna, bo wybiło się przejście i łączyło tę połowę parteru ze sklepem. Kwiryna odbyła parę konferencji z rejentem i parę podróży: jedną do Gdyni, drugą na wieś do ogromnego majątku. Tu zakontraktowała ryby, tam owoce. Opakowania blaszane z własną firmą zamówiła w fabryce na Woli. Uruchoimiło się wytwórnię konserw z czterema pracownikami, śmiech powiedzieć, to było prawie nic, a różnica jej w zysku bardzo znaczna. I gdy tak stała w pośrodku „swej wytwórni” — ogarniając wzrokiem wnętrza dwóch izb z kuchnią i wielkimi kotłami, cztery stoły, kupę blaszanek, przyrząd do zamykania wieczek — otworzył się przed nią świat. I pomyśleć, że latami nie ruszyła się z domu, że często miesiącami nie wydalala się poza obręb ulicy Mylnej, że jak pies w budzie tkwiła w swej kasie! Nie dziwnego, że Roman po powrocie z niewoli miał różne napady, bo to naprawdę można dostać melancholii w takiej stojącej wodzie. Niby żartem, a w istocie z gniewem krzyknęła „swoim pracownikom”: — Prędeż, panowie, prędeż, prędeż ruszać się! — Dziewczeta nakładaczki, pracowały sprawniej, nerwowo i mężczyźni nie nadawali zakładać wieczek... „Trzeba będzie wziąć oddzielny personel do kuchni!” — pomyślała Kwiryna.

Skosztowała marmolady i skrzywiła się. Nie żeby to było całkiem złe, ale nie miało tego smaku jak marmolada spożywana w domu. Siedząc potem w głębokiej zadumie naprzeciw Romana, który wstał już, żeby rozprostować nogi, rzekła niespodziewanie:

— Moja matka miała rację.

Roman spojrzal na nią zdziwiony: nigdy prawie nie wspominała rodziców. Z czym miała rację?

— Z kapustą.

Matka sama kwasila kapustę na sprzedaż i ludzie odchwalić się nie mogli tej kapusty. Matka

przypisywała to temu, że kapusta była dobrze udeptana i nie psuła się. Miała rację i nie miała racji. Przyrządzała starannie kapustę i w tym tkwił cały sens.

— Ta kapusta którą sprzedajemy u siebie, z mechanicznej przetwórnicy, nie ma najmniejszego smaku. Dziwię się, jak ludzie to jedzą! Ale nie ma smaku nie dlatego, że jest mechanicznie przetwarzana, tylko że nie fatygują się doprawiać ją dodatkami. Zwykle niechlujstwo i tyle!



Rys. A. Uniechowski

Roman bawił się doskonale. Co za logika w tej Kwirynie! Co za głowa!...

— Śmieję się, śmieję! Ale ja już wiem, na czym ma stać moja wytwórnia. Nie ilość, tylko jakość. Muszę mieć swoją specjalność.

Przypomniała sobie, że jej klienci wyróżniali wędlinę z pewnego majątku. Dlaczego? Dlatego, że ta wędlina wyróżniała się dobrocią, ktoś ją starannie przyrządzał. Matka kładła do kapusty całe ziarenka pieprzu, liść bobkowy, trochę marchewki i rajskie jabłuszka. Pewien adwokat, którego poznała u rejenta, chodził aż na Pivną do

sklepiku po smażone śledzie, ponieważ jego kucharka nie potrafiła tak tych śledzi przyrządzać jak sklepiczarka. Kwiryna nie myślała ani wyłącznie o kapuście, ani o śledziach, myślała o tyśiącu różnych potraw. Ale do tego trzeba jej jeszcze chemika.

— Na co ci chemik?

— Pierwsze próby — rzekła uroczyście Kwiryna — mogę przeprowadzić sama z ciotką, w swojej własnej kuchni. Ale chemik musi mnie pouczyć, co robić, żeby z jednej strony żywność się nie psuła, a z drugiej nie traciła smaku.

Podczas gdy Roman tykał ślinkę na te wszystkie smakołyki, Kwiryna, zagłębiała w fotelu z ramionami skrzyżowanymi, widziała już nie tylko „swoje” sklepy zareklamowane „swoim towarem”, ale i swój towar we wszystkich sklepach miasta, całego kraju! Roman wydziwił się miastem, ale całego kraju! Roman wydziwił się miastem, ale całego kraju! Roman wydziwił się miastem, ale całego kraju! Roman wydziwił się miastem, ale całego kraju!

Zmęczony powrócił do łóżka, a potem uczuł głód i poprosił o jedzenie. Ciotka, rozpromieniona swą rolą, przyniosła ową wątróbkę własnoręcznie przyrządzoną. Niosąc ją, powtarzała w kółko: — Ja sama, Romciu, sama to zrobiłam, tak jak doktor zalecił!

Roman krzywiąc się zjadł ledwie obgotowaną wątróbkę, po czym opadł na poduszki. Można by pomyśleć, że teraz dopiero ta choroba zasmuciła go. A przecież nigdy nie był smakoszem i jeżeli wymyślał jakieś potrawy, to raczej po to, aby dogodzić domownikom, nie sobie. Pod wieczór ogarnął go niepokój. Chciał zejść do sklepu, chciał zobaczyć, co słychać w wytwórni.

— Przecież dopiero co wstawiałeś i wróciłeś do łóżka — rzekła zdławionym głosem Kwiryna. Wreszcie poprosił, aby odsunięto roletę z okna. Kwiryna uczyniła to, ale gdy wzrok Romana wybiegł w dal, za okno, ponad czubami akacji, przestraszyła się czemuś. Nagle widmo wielkich zakładów przetwórczych zbladło w jej wyobraźni, ogarnęło ją nigdy nie doświadczane zniechęcenie i strach. Żeby to ukryć, wyszła przedko do stołowego.

— Co Roman tam widzi, Romku? — usłyszała głos ciotki. — Co Roman tak patrzy?

— Tak sobie! — odpowiedział wesoło Roman. — A potem zapytał: — Czy Kwiryna zeszła do sklepu?

— Nie wiem — rzekła ciotka — ale pewnie zeszła, bo ona bez sklepu żyć nie może. — Na to Roman westchnął krótko i ściszył głos. Ciotka piskliwie odzygnęła się od czegoś: — Ale co też Roman! co też Roman!

— Niech mi ciotka przyrzeknie, że w razie czego nie opuści nigdy Kwiryny!

Kwirynę zdjął taki gniew, że aż zdławilo ją w gardle. Przeszła na palcach do kuchni, wyszła służącą na dół do sklepu i krzyknęła:

— Ciociu!

— Jak mi ciotka jeszcze raz zacznie taką rozmowę z Romanem, to może ciotka od razu pożegnać się z naszym domem! Ciotka zdrowego doprowadzi do choroby tą swoją przestraszoną miną i płaczem! — Ciotce od razu lzy obeschły na policzkach i zaklepała się na wszystkie świętości, że „już nie będzie”, Kwiryna wróciła do sypialni.

C.D.N.

## Więziona w Czarnej Baszcie

(Dokończenie ze str. 4)

Z głębi mrocznych korytarzy biegnie w pośpiechu Beata: „Przedarłeś się Waszmość: witaj, witaj, Halszka już czeka na Was z utęsknieniem... Halszko, oto twój przyszły mąż — Symeon książę Słucki, przyjaciel naszego domu, którego ci posłubić przykazuję”.

Patrzy Halszka na nieznaną jej twarz — nie jest zbyt piękny i nie jest młody ten nowy pretendent do jej ręki — i szeptem: „Uczynię wszystko, co jest wolą mojej pani matki”.

...U stóp ołtarza klęczy książę Symeon i jego młoda żona. Nagle zadziały szyby klasztornej kaplicy i tynek pokrył gęstą chmurą klęczące

postacie. Jednocześnie z przeciągłym gwizdem przecięła ciszę ołowiana kula i utkwiała tuż nad drewnianą rzeźbą. Powietrze rozdarło się z jękiem od bomb wyrzucanych z moździerzy na klasztorny dom. To starosta Barzi na rozkaz króla rozpoczął regularne oblężenie klasztoru. Nie uległa się Beata. Ze spokojem, jakby ta cała pirotechnika należała do ślubnego ceremoniału, wśród wiwatów odprowadziła ich do małżeńskiej komnaty.

Przeszła noc. Klasztorne mury trwały nadal nie pokonane. Nagle od strony kuchennych pomieszczeń dobiegł lament zakonnych bractw: wodę odcięto nam w rurach. Pobladała księżna Beata; nadchodzą już chyba ostatnie godziny obrony. Na drugi dzień z rana, piątnastego dnia marca, rozwarła się żelazna furta. Wtoczył się woźny jeneralny ziem ruskich z ogromnym pergaminem w rękę i rozpoczął czytać królewski mandat: „Rozkazujemy wam wszystkim, aby samą księżną Helżbietę, od

matki wzięwszy, mężowi wielmożnemu Łukaszowi hrabiemu z Górki — oddać”.

Za późno — odrzekła szyderczo księżna — małżeństwo mej córki z księciem Słuckim zostało dopełnione. Halszkę rozdzielono siłą od Symeona.

...Droga Halszki uwiezzonej z dominikańskiego klasztoru wiodła teraz prosto do Szamotuł, do siedziby hrabiego Górki. Na zamku, którego strzegła wysoka czarna baszta przyjmuje ją z przepychem Łukasz, chcąc zniewolić serce swej małżonki. Obysypuje ją wspaniałymi klejnotami. Na próżno! Halszka bierna dotąd okazuje tu nadszpejzwanie silny upór. Może pamięta jeszcze, jak Łukasz gwał w pościgu za nią i za jej Dymitrem po czeskiej ziemi?...

„Górka nie może dłużej ścierpieć wzgardy Halszki. Zaślepiiony pychą i zemstą rozkazuje uwięzić Halszkę w wysokiej baszcie. Matka ofiarowuje Łukaszowi okup za jej wolność. Górka nie chce słuchać o okupie,

syci się mściwie widokiem baszty zamienionej na więzienie „Czarnej Księżniczki”.

Odmierzane kolorem liści drzew szumiących pod basztą płyną Halszce lata okrutnej niewoli.

W 1573 roku umiera Łukasz Górka. Halszka jest więc wolna. Po 12 latach niewoli. Sama może wreszcie stanowić o swoim losie. Jest jeszcze młoda. Ma 34 lata. Stryj Wasyl uwozi ją do Ostroga, do miejsca jej pierwszej nieszczęśliwej miłości.

Ostatni pisany znak życia, jaki pozostawiła to list do starosty żmudzkiego — Chodkiewicza, w którym dziękuje za pociechę i słowa otuchy, podpisując go: „W.M. najniższa służebnica uboga i utrapiona sierotka Halszka, księżna ostrogska. Dan z Dubna dnia 15 Octobris A. 1573”.

A potem gestnieje już mrok otaczający ostatnie lata jej życia. Nieszczęsnej ofierze matrymonialnych i majątkowych kombinacji, pomieszły się zmysły. Zmarła w 1582 roku, w wieku 43 lat.

# MISTER NIEMOWLĘ

Zwycięzcę konkursu zastajemy w śpioszku, rączkującego na dywanie. Na widok obcych duże, brązowe oczki stają się jeszcze większe, buzia wykrzywia się w podkówkę, maleństwo ciągnie do siebie plastikowego lwa, chwytając kaczkę Balbinę...

Jakże tu rozmawiać ze zwycięzcą, który dopiero co skończył dziesięć miesięcy? Tylko mama jest w stanie zrozumieć gaworzenie niemowlęcia! Ale mamy jeszcze nie ma w domu. Na szczęście przyszedł tata. I już po strachu!

Na honorowym miejscu w pokoju wisi dyplom. Przysłała go Arkowi Spakowskiemu ze wsi Kurki Poradnia Dziecięca w Działdowie za zajęcie pierwszego miejsca w konkursie: „Najlepiej pielęgnowane niemowlę 1970 roku”.

Właściwie ten dyplom zdobyliśmy wspólnie z żoną, bo oboje zajmujemy się Arkiem — stwierdza pan Kazimierz. — Nie na próżno tak wychowałem żonę, że nawet pomaga mi czasem w praniu! Nie, nie żartuję; oboje pracujemy. Ja w Spółdzielni Mleczarskiej, Irena jest księgową w MBM, więc wszystkie obowiązki trzeba dzielić sprawiedliwie!

Nadchodzi pani Irena. Szybko przebiera Arka w różowe rajstopy i bluzeczkę. Ten kolor najlepiej pasuje do smagłej cery niemowlęcia.

W poradni przeczytałam o konkursie — opowiada. — Postanowiłam zgłosić Arka. Był szesnasty na liście. Pani dok-

tor zapewniła, że chodzi o to, by dziecko rostało na pociechę. Której matce na tym nie zależy!

Irena nakupowała broszurek o niemowlętach. Potem, patrząc, w jednej ręce trzyma Arka, w drugiej książkę. Gdy Arek płacze, ona sprawdza w broszurze, czy dziecko powinno czy nie powinno akurat wtedy płakać! — podkpiwa tata.

Bo i skąd mam wiedzieć! Przecież to nasze pierwsze — broni się pani Irena.

W sypialni tuż przy tapczanie mamy stoi łóżeczko Arka zastrane bielutkimi poduszczykami, kocykami. Obok termometr. Mama rygorystycznie przestrzega, by w pokoju temperatura utrzymywała się w granicach 20 stopni. Tak, jak zaleca lekarz.

Obok jest kącik zabawek: misie, lale, klocki, piłki. Dwie szuflady w szafie są przeznaczone wyłącznie na rzeczy Arka. Niższa szuflada to magazyn dziecięcych leków.

W kuchni osobny kącik zajmują naczynia używane tylko dla Arka: białe garnuszki, wyciskacz do soku, tarka, sitko, butelki z podziałką. Obok Omalvitu i witamin na talerzyku leży kawałek wafelka i pół biszkopta.

Przed pójściem do pracy przygotowuję drugie śniadanie dla Arka — wyjaśnia mama. — Karmieniem dziecka zajmuje się Basia, nasza znajoma. Proszę ją, by zostawiała na talerzyku resztki jedzenia. Dzięki temu dokładnie wiem, ile dziecko zjadło. Gdy pani doktor odwiedziła Arka,

stwierdziła z zadowoleniem, że nasze maleństwo dobrze rośnie, przybiera na wadze.

\*

Od lat pracuję w Poradni Dziecięcej w Działdowie — opowiada pielęgniarka Maria Michalska. — Często odwiedzam niemowlęta w domu. Nieraz widzę taki oto obrazek: upalny dzień, na piecu kipi kocioł obierek, obok grzeje się butelka z mlekiem, na smoczku roje much. Tuż przy kuchni stoi kołyska z maleństwem, opatulonym po czubek nosa! W innym domu zastaję akurat pranie. W izbie odór mydlin i czadu, na łóżku płacze niemowlę owinięte w becik, babcia pcha mu do buzi szmatę z cukrem. Nic dziwnego, że potem dzieci mają potówki, odparzenia, ciemieniuchy, często chorują.

To prawda, że opieka nad niemowlęciem na naszych terenach pozostawia jeszcze wiele do życzenia — stwierdza doktor Barbara Mazurek, kierownik Poradni Dziecięcej. — Staramy się jak możemy by poprawić tę sytuację. Już w szpitalu doktor Czurał instruuje matki, jak postępować z niemowlęciem. W poczekalni wieszamy tablice informacyjne, wygłaszamy pogadanki. Ale ciągle jeszcze efekty nie są zadowalające. Kiedyś, w rozmowie zaproponowałam: spróbujmy zorganizować konkurs.

No i tak to się zaczęło. Wkrótce w poczekalni wisiła nowa tablica: „Moja mamusia zgłosiła mnie do konkursu na najlepiej pielęgnowane niemowlę 1970 roku”.



Fot. B. Dydkowski

Początkowo matki nieufnie odnosiły się do tej imprezy — wspomina pani doktor Mazurek. — Bały się, że będziemy wymagać od nich większej pracy, wydatków. Długo tłumaczyłam warunki: raz w miesiącu konkursowe dziecko musi być przywiezione do poradni, ktoś z nas odwiedzi niemowlę w domu, niespodziewanie. To wszystko.

Pierwszą zgłoszoną do konkursu była Renatka Kramkowska, ze wsi Pożary. Po zapisaniu dwudziestu dwu niemowląt z Działdowa i pobliskich wsi lista została zamknięta.

Odwiedziłam jedno z niemowląt — wspomina doktor Krystyna Majkowska. — Pod nieobecność mamy babcia wypuściła dziecko na podwórce. Wymorusało się niemowlę aż strach! Babcia ze łzami w oczach prosiła, bym nie wspominała o tym córce.

Córka dowiedziała się jednak o mojej wizycie i zaraz następnego dnia przyjechała do nas pokazać czystuśkie niemowlę.

Siedem najlepiej pielęgnowanych niemowląt otrzymało dyplomy. Dziesięć innych — nagrody rzeczowe. Radość rodziców była ogromna. W przyszłym roku niemowlęcy konkurs będzie znów ogłoszony.

Po pierwszym konkursie pozostała w Poradni duża tablica ze zdjęciami nagrodzonych niemowląt. Śmieją się zdrowe, zadbane maluchy, aż miło! Dopytują się więc kobiety, co robić, by ich dzieci były tak piękne jak Arek Spakowski, Bożenka Szczech ze Skurpi, czy Kasia Szczypińska z Kisin. Pilnie słuchają, jak pielęgnować maleństwo. I coraz częściej postępują tak, jak radzi lekarz. A o to właśnie chodzi!

MARIA MACHIŃSKA

## MODNE DODATKI

„Wielu ma strojów na całe życie, ale moda żąda ciągłej zmiany, a zatem psuj, przerabiaj, albo na tandetę daj, a insze sprawuj” — denerwował się Pasek jak podają w swoim „Słowniku Mody” A. i E. Banachowie. Prosta to — wedle Imć Paska — droga do zubożenia kraju...

Ale przecież niekoniecznie trzeba kupna nowej, czy gruntownego przerabiania starej odzieży, żeby trzymać się aktualnego kursu mody. Odpowiednio i ze smakiem dobranymi dodatkami można bowiem sprawić, że nie najmodniejsza już suknia stanie się atrakcyjna i nowoczesna.

Uważajmy jednak: w doborze dodatków trzeba mieć szczególne wyczucie. Co sezon nieomal obowiązuje inny sposób przewiązania chustki, przypięcia kwiatków, noszenia pasków itd.

Obecnie na przykład, chociaż nadal nosi się i duże kapelusze i małe czapeczki, najmodniejsze są jednak wymyślnie wiązane chustki i turbany. Zarówno chustki, jak turbany ozdobić można dodatkowo pęczkiem cepeliowskich kwiatków, które znów stały się ogromnie modne. Przypiąć je można także do sukienki, żakietu, paska. A skoro mowa o paskach to warto wiedzieć, że modne są paski długie, którymi dwukrotnie owija się talię — tak jak pokazujemy na rysunku.

Piękne uzupełnienie stroju stanowią drewniane korale, które wieczorem zastępujemy długim sznurem pereł lub obrozą.

Pomnie zatem przestróg Imć Paska — nie nadwężając zbyt domowych budżetów, możemy śmiało zabrać się do ozdobienia naszych wiosennych kreacji...

Rys. J. Biegańska

JADWIGA





## JESTEM SZCZĘŚLIWA! — mówi Teresa Piontek

**W** poniedziałek, 29 marca cała kraj obiegła tragiczna wiadomość: ósmy spośród 11 górników zasypanych w kopalni „Rokitnica” w Zabrzu nie żyje! Akcja ratunkowa trwała już siódmą dobę. Mimo niezwykle trudnych warunków, jakich od wielu lat nie notowało ani polskie, ani światowe górnictwo. Bohaterscy ratownicy — nie licząc godzin, nie oglądając się na grożące im każdej chwili niebezpieczeństwo — nadal uparcie przedzierali się przez skały i beton kopalnianej podsadzki.

W szturmowanej ścianie znajdowali się przecież jeszcze Alojzy Piontek, Alfred Halasek i Alfred Gebauer... I o 30 marca o godz. 6 rano komunikat z czołwi kopalni: „Odnaleziono rębacza Alojzego Piontkę! Żyje!”

Na rękach wynieśli ratownicy swego ocalonego kolegę. W kilka sekund później karetka reanimacyjna Pogotowia Ratunkowego górniczej służby zdrowia pędziła w kierunku Szpitala Górniczego w Zabrzu-Biskupicach. Alojzy Piontek znalazł się w rękach najlepszych lekarzy. Przebywa obecnie na oddziale internistycznym, w pomieszczeniu „intensywnej terapii”.

W momencie kiedy dotarliśmy do szpitala — pacjent spokojnie spał. Dobry to sen, przywracający zdrowie...

**J**edziemy do najszczęśliwszej z kobiet — do Teresy Piontkowej, żony odratowanego górnika. Zastaliśmy ją w małym mieszkanku, w otoczeniu licznej rodziny, znajomych, sąsiadów, a także wielu nieznanym... Drżącymi rękoma tuli do siebie dwoje dzieci. Starszy — Norbert ma trzy w oczach, orientuje się, że stało się coś bardzo bardzo dobrego. 4-letnia Brygidka z niepokojem wodzi ciemnymi oczkami po twarzach tylu obcych ludzi. Nie wie małutka córeczka Alojzego Piontkę, jak wiele ten dzień znaczy w życiu jej rodziny. Na klatce schodowej, w bramie domu przy ulicy M. Gogola 3, tłoczą się ludzie. Chcą pogratulować kobiecie, która przez wiele dni nie zdejmowała z siebie ciemnej sukni, chcąc ucałować główki dzieci dzielnego rębacza. Pani Teresa prosi nas do pokoiku. Jak gdyby zapominając na moment o naszej obecności poprawia serwetę na stole, przedstawia jakieś przedmioty, wygląda atlas narzuty tapczanu. Wypieki na jej zmęczonej twarzy są coraz intensywniejsze. Wreszcie mówi szybko, nerwowo:

— Musi być czysto, jak Alojzy przyjdzie. musi być bardzo czysto...

Znowu przybył ktoś nowy. Kobiety wycalowują płonące policzki uszczęśliwionej gospodyni. Każda chce w czymś pomóc, wyrazić naj-

wyższą radość w tej niezwyklej chwili. Twardzi górnicy — koledzy męża zebrani w małej kuchence nie wstydzą się łez... Teresa Piontkowa nie jest w stanie ani przez chwilę usiedzieć. Stojąc opowiada chaotycznie.

— To cud, prawdziwy cud! Ale, kochani, powtórzcie jeszcze raz, że to prawda, że mój Alojz żyje!

Pani Teresa z czułością spogląda na wiszące na ścianie ślubne zdjęcie. Ona w bieli, w welonie, on pogodny, uśmiechnięty.

**O**statni raz widziałam męża tydzień temu, we wtorek 23 marca. Wychodził na szychotę w południe. Pożegnałam go w progu jak zwykle naszym górnicy „Szczęść Boże”. Niczego nie przeczuwałam... Czekalam na niego późnym wieczorem. Nie wracał. Nagle usłyszałam obce kroki. Weszli ludzie z kopalni, z rady zakładowej i dyrekcji. Powiedzieli, że Alojz nie wróci dziś z nocni, że powinniśmy się położyć spać i spokojnie czekać na dalsze wiadomości... Przyszły pierwsze tragiczne wieści z kopalni. Kilka moich sąsiadek nałożyło żalobę... Po tygodniu było już osiem kobiet w żalobie. Znowu przyszli ludzie z kopalni, pytali czy mi czego nie trzeba. Unikali mego wzroku. Och, jak żęmy się dobrze rozumieli!... Wciąż kazano czekać, czekać, czekać... Nocami leżałam z otwartymi oczami, byłam myślą, sercem przy nim i przy innych zasypanych górnikach. Miał piąty, szósty, siódmy dzień tego strasznego czekania. Trudno mi było uwierzyć w tę okropną myśl, że jestem... Zrywałam się z krzykiem — „nie!”. Ale rozsądek tłumaczył, że to przecież niemożliwe, aby po tygodniu poszukiwań... W tę noc z poniedziałku na wtorek ani przez chwilę nie zmrzyłam oka. Chodziłam po pokoju, patrzyłam w okno. Na dworze hulał deszcz ze śniegiem... Dzieci spały jeszcze, gdy cichutko włączyłam radio. Zdawało mi się, że oszalałam. Ależ tak, powtarzają komunikat: „Alojzy Piontek, rębacz kopalni „Rokitnica”, żyje!” Nie wiem co było dalej. Ocknąłam się dopiero, gdy w naszym mieszkaniu zaroilo się. Przybiegli ludzie, aby mi powtórzyć tę cudowną wiadomość. Przyszli koledzy z kopalni, gratulowali. Ale przepraszam, na chwileczkę przepraszam...

**P**ani Teresa wyszła z pokoju. Zabawiał nas jej ojciec, emeryt-górnicy tej samej kopalni.

— Takiego wypadku jeszcze nie było. Po tygodniu odratowany. Tego żadne kroniki jeszcze nie notowały. No, po prostu cud...

(Dalszy ciąg na str. 10)

**Żyją z daleka od kraju, ale dumnie strzegą swojej polskości. Są zawsze spragnieni kontaktów z krajem, z jego kulturą, językiem. Każdą imprezę polską witają u siebie z entuzjazmem, serdecznie goszczą polskich artystów. Wrażeniami ze spotkań z Polonią dzieli się na łamach naszego pisma, znani aktorzy warszawskich scen.**

**Jerzy Ofierski występował wielokrotnie przed Polakami w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, NRF, Francji, Belgii, Anglii.**

„Odwiedziłem wszystkie większe ośrodki polonijne w Europie i Ameryce Północnej w czasie ostatnich 10 lat. Różne były te spotkania z rodakami. Kiedy występowałem pierwszy raz w Detroit po imprezie przyszedł do nas Polak — robotnik zakładów Forda. Nieśmiało poprosił, by w czasie dwóch następnych występów jego żona mogła być obecna za kulisy. Ożenił się z Polką, która przed pół rokiem przyjechała z kraju. Okropnie tęskni i chciałaby bardzo posłuchać mowy polskiej, być z nami. Przyszła i... obydwie imprezy przeplakała. Po roku w czasie następnych występów znów ją spotkałem. Już nie płakała, była szczęśliwa, że wraz z nami przyjechał do nich kawał Polski. Za trzecim pobylem oboje zaprosili nas do domu, żeby pokazać syna, który się urodził... Obserwując ją przypominałem sobie słowa, które kiedyś usłyszałem od rodaka: „Ameryka to jest kraj, dający wiele możliwości, ale można tu przyjechać najpóźniej w łonie matki”.

Polskość na obczyźnie pielęgnują głównie kobiety. Urządzają spotkania, organizują zespoły amatorskie, propagują polską kuchnię, której przysmak goszczą przede wszystkim na świątecznych stołach.

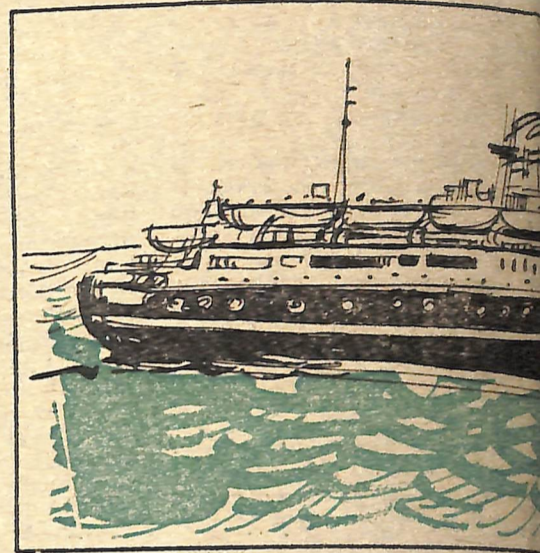
Byłem na weselu w środowisku polonijnym. W obrzędzie weselnym zostało coś z polskiego, wiejskiego zwyczaju oczepin. Młoda para siedziała na środku sali, a goście wrzucali do jakiegoś naczynia dolary. Był to rodzaj posagu dla młodych i w części zwrot kosztów wesela, bo przyjęcia organizują tam na 300—500 osób.

Byłem też jednym z jurorów w konkursie na najładniejszą Polkę w Detroit. Konkurs obejmował również egzamin z wiadomości o Polsce. Co prawda pytania zadawać musiałem w języku angielskim, bo znajomość polskiego wśród tego czwartego już chyba pokolenia Polaków w USA była słaba, ale za to wiadomości — prawie na piątkę.

Znajomość języka bywa zresztą bardzo różna, ale najważniejszy jest stosunek do tego języka. W Toledo przyszła do nas za kulisy pani, która mó-

wiła najczystsza gwara z kierowniczką biblioteki naukowego nauczyciela w Rzeszowszczyźnie. Spotkałem ją, która zwracała się do mnie poezji romantyków. Ona zgo na wierszach Norwida, kazywany był w jej rodzinie.

Moment największego w Wattenschein w NRF. Po byliśmy na scenie, cała wstała z miejsc i zaśpiewała. Tego wzruszenia nie Najpiękniejsze do NRF — wspaniała dykt...



## RODACY

repertuar — wszystko o zdrościć niektóre nasz...

**Ireneusz Kanicki, aktor do ciebie przyjdź nie mo syczny z Warszawy gośc nych i Kanadzie opowi**

„Nie wszyscy zdajemy do polskości przynajmniej dzi. Chicago to drugie polskie miasto, w którym Polonia jest bardzo zrodowisko było różne, choć odbierane. Dla najstarsze spotkanie z mową i piosenki pokolenia, kombatantów ny spektakl był holdem walczyli o wolność na młodzieży był lekka hist

## 500 LAT • GRZE

**N**ie tylko suknie i fryzury podlegają prawom mody, ale także zwyczaj towarzyskie. Ogromnie nas bawią kalendarzowe kącki „dobrego tonu” sprzed stu, ba... nawet pięćdziesięciu lat, kiedy przymierzamy je do naszych obecnych warunków życia: owe przestrogi dla młodych dziewcząt, aby sam na sam z chłopcem nie chodziły na bale i przechadzki, wzory zaproszeń na przyjęcia domowe, pouczenia jak trzymać cylinder i kiedy zdjąć rękawiczki podczas pierwszej wizyty, jak traktować kucharkę, a jak zwracać się do panny pokojowej. Ale mamy też w naszej literaturze wiele utworów, zawierających rady i porady o wiele bardziej wiekowe, które po dziś dzień nie utraciły nic ze swojej aktualności i warte są przypomnienia. Nie wierzyć — no to posłuchajcie.

Już w XIII wieku znane były we Włoszech wierszowane przepisy jak zachować się przy stole. Życie towarzyskie przenosiło się z zamków do miast i rycerskich dworów, gdzie ludzie chcieli bawić się i ucztować równie wytwornie jak książęta. Ucz-

no się więc dobrych manier z pod rączników pisanych wierszem dla łatwiejszego zapamiętania. U nas tak utwór pojawił się dopiero na początku XV wieku. Był to poemat „O chlebowym stole” napisany przez jakiegoś Słotę. Cenny ten zabytek to w ogół pierwszy wiersz o treści świeckiej napisany po polsku. Po wstępie zawierającym opis suto zastawionego stołu ukazuje autor przeciętnego Polaka





okolic Rzeszowa. Jest uniwersytecie, a polska matka — chłopki z inną starszą panią, wspaniałym językiem polski uczyła się polskie-których zbiorów prze- z pokolenia na poko-

ruszenia przeżyłem w imprezie, kiedy jeszcze dawnia (kilkaset osób) a polski hymn narodo-ła się opisać słowami. y słyszałem właśnie w czystość języka i dobry

ność przybyła na salę już na dwie godziny przed spektaklem. Po każdym przedstawieniu były przyjęcia owacje, tłumy. W Detroit przyszedł do mnie Polak — jeden z głównych inżynierów z zakładów Forda, który opuścił kraj w 1939 roku mając 16 lat. Pierwsze jego pytanie brzmiało: „Proszę mi powiedzieć, czy ja mam obcy akcent?” Na przedstawienie przyszedł z kolegami Amerykanami. „Niech oni wiedzą, że i my mamy piękną kartę walki w II wojnie” — mówił. Nasz spektakl wyzwolił ogromny ładunek warszawskiego. Recenzje w prasie polonijnej często miały takie tytuły: „Teatr Klasyczny zespolił widzowie ze sceną”. Prawie w każdym mieście dziewczyny, które rozprzeczowały po sali widzów, były ubrane w stroje krasowskie i góralskie.

Wiele osób pytało nas o Zamek Królewski w Warszawie. Sądzę, że z radością powitali obecna decyzję o jego odbudowie, bo dla nich to był symbol Polski“.

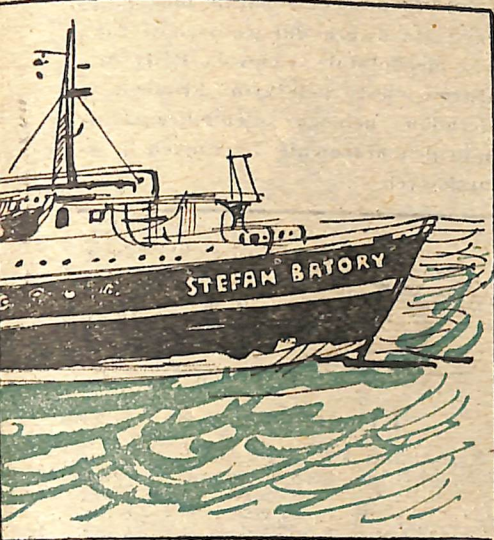
**Jadwiga Barańska** znana aktorka Teatru Telewizji mówi:

„Nawet najbardziej lubiany i popularny aktor nie jest tak serdecznie przyjmowany przez publiczność w kraju, jak przez Polonię. Jej serdeczność nie ma granic, daje się odczuć na każdym kroku. W Bostonie kilka polskich rodzin prawie siłą chciało nas obwieścić po mieście swoimi samochodami. Pewna pani mająca kilkunastoletniego syna wypytywała mnie o uczelnie. Chce wrócić do kraju, żeby syn mógł studiować w Polsce.“

**Andrzej Lapicki** — aktor i reżyser Teatru Współczesnego opowiada o wystawieniu „Skizy” Gabrieli Zapolskiej:

„Nasz teatr był pierwszym polskim teatrem dramatycznym za Oceanem. Przyjmowano nas bardzo serdecznie. W Hollywoodie przyszli za kulisy robotnicy zakładów tkackich. Dziękowali nam za występ, za polski teatr, za Zapolską, za piękny polski język. W Chicago jeden z widzów powiedział mi: „nie sądziłem, że polska mowa jest tak piękna”. Usłyszał pierwszy raz czystą, literacką polszczyznę, bo język, którym sam się posługiwał był gwara zachwaszczona angielskim. Goszczono nas w domach, podejmowano polskimi potrawami. Nigdy w życiu nie zjadłem tyle bigosu i kapusty z grochem, co tam. Te przelotne nawet kontakty zostały głębokie ślady. Od naszych rodaków otrzymujemy stale listy i pozdrowienia. Niedawno przyszli do teatru Polacy, którzy przyjechali z USA na święta do rodzin w kraju. Ze wzruszeniem dzielą się wrażeniami z pobytu w starej ojczyźnie.“

Rozmawiała: **B. MROZIK**



## LA OCEANU

go mogłyby im pozaspoly.”

reżyser spektaklu „Dziś”, z którym Teatr Klasyczny w Stanach Zjednoczonych:

obie sprawę z tego, że w USA 10 milionów ludzi w Warszawie największe nieszka milion Polaków. owana, toteż nasze widzowie zawsze entuzjastycznie grupy Polaków było to a polską. Dla średniego wojny, nasz patriotyczny-łożonym tym, którzy wszystkich frontach. Dla i. W Cleveland publicz-

## MOJA MAŁA SPRAWA

Piosenka z repertuaru **HALINY FRĄCKOWIAK**

Muzyka: **KATARZYNA GÄRTNER**

Słowa: **JERZY KLEJNY**

Stoń-ce o - de - bra - to leśnych drzew i polnych traw - po -  
- kto - ny ... Lu - dzie wyszli z domów niosąc swych - co - dzien - nych  
spraw - mi - lio - ny ... Wybacz, nie wiem skąd, jaki ślepy traf - te - go  
Stuchaj gwarnych chwil, głosów nocy, dnia - jestem  
był - przyczyną - dość, że stałaś się jedną z moich spraw, mo - że  
tak - cie - ka - wa - ... jakie miejsce ma wśród miliona spraw mo - ja  
i - je - dy - ng - Za oknami ludzie, hałas dnia - a - a,  
ma - ta sprawa ... Za oknami choćby wiatr i grom - o - om,  
peł - ng, pierś świat od - dy - cha ... W moim ma - tym do - mu  
choćby padał deszcz u - le - wny. Widzisz światło w o - knie,  
ty i ja - ty - ja. Naszych serc, naszych słów -  
to mój dom - to - mój - dom. Zawsze tam, tak jak dziś -  
- bez ma - ta tu - - nie, słychać -  
- o - twe - ram drzwi - - bądź pewny -  
gdy me - lo - die swą - - - mia - sto gra!  
mo - im sprawom i - - - mo - im snom!

2. *Sluchaj gwarnych chwil,  
głosów nocy, dnia...  
Jestem tak ciekawa  
Jakie miejsce ma  
Wśród miliona spraw  
Moja mała sprawa...  
Za oknami choćby wiatr  
i grom,*

*Choćby padał deszcz ulewny  
Widzisz światło w oknie —  
To mój dom, to mój dom...  
Zawsze tam jak dziś  
Otwieram drzwi — bądź  
pewny! —  
Moim sprawom i moim snom.*

## ZNANOŚCI NA CO DZIEŃ • 500 LAT

nie znającego dobrych obyczajów i towarzyskiej oglady:

A mnogi idzie za stół  
Siedzie za nim jako wół,  
Jakby w ziemię wetknął kół.  
Nie liczy się z tym, że godniejsi od niego zasiadają do stołu, pcha się na pierwsze miejsce, mlaska i hałasuje — i to wszystko w obecności kobiet:  
A je z mnogą twarzą cudną,  
A będzie mieć rękę brudną!  
A pełną misę nadrobi,  
Jako on, co motylką robi.  
Sięga w misę przed drugiego,  
Szukając kęsa lubego.

Od krytycznych uwag przechodzi autor do dobrych rad, których nie skąpi nawet „twarzy cudnej”:  
Panny! Na to się trzymajcie:  
Małe kęsy przed się krajcie!  
Ukrawaj często a mało,  
A jedz, byle-ć się jedno chciało!  
I pomyśleć, że te rady, jakby wyjęte ze współczesnego „ABC dobrego wychowania” liczą już sobie przeszło 500 lat! Podobnie w XVII wieku Wacław Potocki radził dziewczętom:  
Spyta kto — cicho odpowiedzieć,  
słuchać!

Na łyżkę całą gębą po wiejsku  
nie dmuchać...  
Pokrajawszy, na nożu w gębę  
kłaść z talerza!

Tu mała uwaga. Jedzenie nożem było w owym czasie dopuszczalne tylko dlatego, że widelców jeszcze na ogół nie znano.

Biesiadzie powinna towarzyszyć interesująca rozmowa. Z obżartuchów, którzy nie odezwią się przy stole, kpi Jan Kochanowski:



Milczycie w obiad, mój panie  
Konracie;  
Czy tylko na chleb gębę swą  
chowacie?

Do miłych rozmów czyli „gier rozumnych” zachęca także Łukasz Górnicki w „Dworzaninie”. Ale zaleca „we wszystkim gracją, a zwłaszcza w mowie”. Przestrzega przed „wydwarzaniem” czyli nienaturalnością, „której wady pełno wszędzie, a podobno u nas w Polsce więcej niż gdzie indziej”. Złe także, jeśli ktoś „pochmurnem weźrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyc miał, a nie łagodnie mówić, jedno z fukiem”... Ale nie przystoi także „ustawicznie trefnować” i błaznować „jako szaleni albo pijanice”, chociaż w czasie biesiady „każdemu jest śmiech luby i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształtem wskrzesić umie”.

Jan Kochanowski nie stronił od uciech i niejedną pieśń wyśpiewał do pełnego dzbanu, a jednak z całą surowością potępia pijaństwo: „Jeśli co pod słońcem tak sprośnego naleziono — pisał — jako jest pijaństwo... A

wždy to ludzie tak sobie cukrować umieją, iż żadna biesiada, żadna krotchwilą bez pijaństwa być nie może; tym zachowania szukać, tym się ludziom podobać chcą”. A tymczasem „Kiedy ludzie najlepiej swą powinność i baczność czynią? Jenow. Kiedy najlepiej dowcipu swego ku wszelkiej sprawie użyć mogą? Jenow. Kiedy ani jadłem ani piciem zbytnim nie przełożą”.

Wszędzie najlepszy jest umiar. Nawet gościnność, tak w Polsce ceniona, gdy nadmierna — nużyła i wiele zła mogła wyrządzić. Nie należało więc nikogo przymuszać do jedzenia i picia; jedynie gospodarza obowiązywała „prynuka” czyli grzeczne zapraszanie. Gość zaś winien się nieco cętować, byle nie za długo i nie przesadnie. Bo często się zdarzało

A zwłaszcza białym głowom,  
że kiedy usiędą  
Do obiadu, nie chcą jeść,  
choć im co smakuje,  
Na co prosi i czym ją gospodarz  
częstuje...

J. STEPIENIOWA

# POTĘGA SŁOWA POKÓJ

Święta to uroczystość rodzinna, domowa. Ale nawet w świąteczne dni trudno się zamknąć w czterech ścianach. Świat i jego sprawy wdzierają się w nasze rodzinne życie nie tylko przez ekran telewizora czy głośnik radiowy. We współczesnych czasach wydarzenia rozgrywane się o setki i tysiące kilometrów mają bowiem bezpośredni wpływ na to czy święta spędzimy spokojnie, radośnie, czy wszyscy najbliżsi będą w nich mogli wziąć udział. Chociaż mieszkamy na ogół w niewielkich mieszkaniach nasz dom stał się ogromny, ma wymiary kontynentu, na którym żyjemy.

Dla nas Polaków domem jest Europa. Kontynuując to porównanie można by powiedzieć, że przez wiele wieków zajmowaliśmy w tym domu przechodni pokój. Położenie geograficzne Polski sprawiało, że przez nasz kraj przetoczyły się wszystkie największe i najkrwawsze wojny europejskie. Toteż zrozumieliśmy, że rozwój sytuacji w Europie jest dla nas sprawą najżywniejszą.

Od przeszło 25 lat w Europie panuje pokój. Jest to najdłuższy na przestrzeni stuleci okres bez wojen na naszym kontynencie. Utrzymanie przez ćwierćwiecze pokoju to wynik konsekwentnej polityki obozu socjalistycznego. „Można z całym przekonaniem stwierdzić — mówił na niedawnym zjeździe KPZR Leonid Breżniew — że wiele planów agresorów imperialistycznych spełzło na niczym, ponieważ istnieją i aktywnie działają światowy system socjalistyczny”.

Kraje socjalistyczne, członkowie Układu Warszawskiego, stale występują z inicjatywami, których celem jest umocnienie pokoju w Europie, zmniejszenie groźby wybuchu nowej wojny, odprężenie w stosunkach międzynarodowych. Do takich inicjatyw należał na przykład szeroko znany na świecie, polski plan strefy bezatomowej w Europie.

Podstawowym założeniem polityki krajów socjalistycznych jest przekonanie, że fundamentem trwałego pokoju na naszym kontynencie jest nienaruszalność granic wszystkich państw. Przez wiele lat granice ustalone w wyniku II wojny światowej kwestionowała Niemiecka Republika Federalna, wysuwając roszczenia terytorialne zwłaszcza pod adresem Polski. Polityka NRF zastrzała napięcie w stosunkach między Wschodem i Zachodem, utrudniała osiągnięcie porozumień w wielu sprawach. Podpisanie znanych układów pomiędzy ZSRR i Polską a NRF, potwierdzających nienaruszalność granic, w tym również granicy na Odrze i Nysie oraz zachodniej granicy NRD, stworzyło nową korzystną dla perspektyw pokoju sytuację. Oczywiście dla

pełnej normalizacji stosunków konieczne jest ratyfikowanie tych układów przez parlament NRF, gdyż odwołanie ratyfikacji ponownie pogorszyłoby klimat polityczny i możliwości złagodzenia napięcia międzynarodowego.

Dla przedyskutowania, a w miarę możliwości rozwiązania wszystkich problemów, które dzielą państwa europejskie, kraje socjalistyczne zaproponowały zwołanie ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy. Obecnie za odbyciem konferencji opowiada się większość państw, w tym również członków NATO, zachodniego ugrupowania militarne. Wciąż jednak najbardziej reakcyjne i zimnowojenne koła na Zachodzie, a zwłaszcza w USA, utrudniają odprężenie w Europie i na świecie. Agresywnej polityce imperializmu państwa socjalistyczne przeciwstawiają politykę aktywnej obrony pokoju i umacniania bezpieczeństwa międzynarodowego. Najnowszym wyrazem takiej właśnie polityki są przedstawione przez Leonida Breżniewa na XXIV Zjeździe KPZR nowe propozycje, nazwane przez prasę światową „Planem Pokoju”. Oto najważniejsze z nich:

- potwierdzenie zadeklarowanej przez kraje członkowskie Układu Warszawskiego gotowości równoczesnego unieważnienia układu i sojuszu północno-atlantycznego lub — jako pierwszy krok — zlikwidowanie ich organizacji wojskowych;

- zawarcie układu zakazującego użycia broni jądrowej, chemicznej i bakteriologicznej;

- zwołanie konferencji pięciu mocarstw atomowych: ZSRR, USA, Francji, Anglii i Chińskiej Republiki Ludowej w celu dokonania rozbrojenia nuklearnego;

- zwołanie konferencji ogólnoswiatowej w celu rozpatrzenia zagadnień całkowitego rozbrojenia;

- zredukowania sił zbrojnych i zbrojeń w tych rejonach, gdzie konfrontacja militarna jest szczególnie niebezpieczna, a przede wszystkim w Europie Środkowej;

- opracowanie posunięć zmniejszających prawdopodobieństwo przypadkowego wybuchu albo umyślnego spowodowania incydentów wojennych;

- zawarcie porozumień o zredukowaniu wydatków wojskowych, zwłaszcza wielkich mocarstw.

Znaczenie pokojowej polityki ZSRR i najnowszych propozycji najlepiej scharakteryzował Edward Gierek, I sekretarz KC PZPR, w swym przemówieniu powitalnym na zjeździe KPZR. Powiedział on: „Wielką historyczną zasługą Kraju Rad jest stworzenie realnej perspektywy położenia kresu wojnom światowym. Przez całe dotychczasowe dzieje, znaczone pożogami wojennymi i cierpieniami by to jedynie piękne, lecz nieszczerzane marzenie ludzkości. W rzeczywistości zamienił się ono może dzięki socjalizmowi, dzięki potędze, jaką słowo pokój dał Kraj Rad i światowy system socjalistyczny”.

Numer oddano do druku 1.IV.71 r. godz. 16

## Jestem szczęśliwa

(Dokończenie ze str. 8)

Ale oto pani Teresa. Już nie w ciemnej, lecz jasnobłękitnej sukni, rozjaśniona szczęściem.

— Za tydzień zobaczę Alojza. Już nie mogę się doczekać!... Opowiadali mi ratownicy, że naprzód w wykopie zobaczyli jego rękę, potem usłyszeli głos. Myśleli, że to któryś z ratowników w pyłe. Ale nie. Posuwają się dalej ostrożnie centymetr po centymetrze i nagle słyszą głos Alojza: „Już drugo szyciła tu leża, a nikt po mnie nie przyszedł”. Nie wiedział nieborak, że od tygodnia leżał zasypany... Opowiadali mi, że gdy przez szczelinę podali mu bandaż, jeszcze umiał sobie sam obandażować głowę i oczy, bo wiecie — światło po tyłu dobach ciemności może porazić... I jeszcze od razu zapytał... jaki jest wynik meczu „Górnika” — Zabrze...

— Żyjemy z Alojzem 10 lat w małżeństwie. Jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Właśnie niedawno mąż robił plany na wyjazd w góry bo morze już widzieliśmy dwa razy. I naraz takie nieszczeście! A teraz znów takie szczęście! Chciałabym uściskać tych naszych Karłusów, co nie liczą się z własnym życiem ratowali naszych mężów, chciałabym znaleźć jakieś najpiękniejsze słowa aby wyrazić moją wdzięczność władzom, wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania ratunku, chciałabym, aby się takie dni nigdy i w żadnej rodzinie już nie powtórzyły. Jestem szczęśliwa!

\*

Alojzy Piontek został uratowany. Niestety dwaj ostatni górnicy, do których dotarły pełne poświęcenia ekipy ratownicze, nie żyli! W serdecznym bólu po śmierci dziesięciu śląskich górników łączymy się z ich najbliższymi, z całą górniczą rodziną.

JANINA ORZECHOWSKA

## Na wesoło

### MODA

Miejsce akcji — kawiarnia. W stolicy lub na prowincji. Przy okrągłym stoliku — długowłosa osobnik w dzinsach. Drugi długowłosa osobnik w dzinsach podchodzi do stolika.

— Można się przysiąść?  
— Siadaj. Miejsce wolne.  
— Chcesz lody?  
— Może być.  
— Ej, dwie porcje małe, z kremem.  
Po chwili:  
— A propos, nazywam się Rudolf.  
— Bardzo mi przyjemnie.

— Ale kumple nazywają mnie Rudi.

— Też nieźle.  
— A jak sobie na imię? Kelnerka, kobieta czterdziestoletnia, stawia na stoliku lody.

— Dziękuję, babciu — mówi Rudolf i kładzie na stolik pieniądze. Kelnerka, zupełnie nie obrażona, inkasuje należność i odpowiada:

— Dziękuję, dziadku. I odchodzi.

— Smacznego! — odzywa się Rudi. — Więc jak się nazywasz?

— A no spróbuj zgadnąć.  
— Eeee... może Urszula?  
— Gdzie tam  
— Ewa?  
— Też!  
— Bożena?  
— Wyszło z mody.  
— Iwonka?



Rys. J. Królikowski

— Ha-ha-ha!  
— Zuzanna?  
— Co nie, to nie.  
— To może... Małgorzata?

— Jeszcze czego!  
— Ilona?  
— Palcem w niebo.  
— Mowa trawa. Zaczynaj literami. Nazwij pierwszą literę.

— A...  
— Angelika?  
— Nie.  
— Anna?  
— Nie.  
— Apollonia?  
— Nie.  
— No to teraz jasne — Antonina!  
— Cha-cha-chal!  
— No to jak!? Powiedz wreszcie, bo pękam.  
— Bardzo proste: Arnold.

Tłum. z niem.  
M. NIEWIAROWSKI

## Płatne wolne dni

Robotnicy, matki dzieci do 14 roku życia, korzystające z dwóch dni w roku wolnych na opiekę nad dzieckiem, otrzymywać będą za te dni pełne wynagrodzenie, tak jak za urlop wypoczynkowy. Uchwałę w tej sprawie podjęła Rada Ministrów na wniosek CRZZ. Dotychczas z dwóch dni płatnych zwolnień korzystały tylko pracownice umysłowe oraz te pracownice fizyczne, którym zapewniały to układy zbiorowe. Około 60—70 procent robotnic mogło korzystać z dwóch dni wolnych w roku lecz nieodpłatnie. Uchwała Rady Ministrów jest kolejnym krokiem w kierunku pełnego ujednoczenia uprawnień pracownic fizycznych i umysłowych.



11. IV — 17. IV

### Program I

NIEDZIELA: 8.35 — Przypominamy, radzimy; 9.10 — „Brylantowa ręka” — film radz; 10.45 — Gra orkiestra TV Katowice; 11.15 — „Człowiek w plastikowej zbroi”, film TVP; 11.45 — „Pionierzy podziemnego frontu”, reportaż; 12.20 — Poranek muzyki kameralnej, transmisja z sali lustrzanej pałacu „Pod Baranami” w Krakowie; 13.05 — Przemiany; 13.35 — Dla dzieci „Psy to psy a koty to koty”; 14.10 — Dla młodych widzów „Ewa + Ewa” film TVP; 14.45 — Recital Marty Stebnickiej; 15.20 — Studio 63 „Pan Tadeusz” — księga VI „Zaścianek”; 16.05 — „Porwany za młodu”, film NRD; 17.40 — „Tele-Echo”; 18.40 — „Sopot 70” film TVP; 20.00 — „Klan Kayesów”, western; 21.20 — PKF; 21.30 — Magazyn Sportowy; 21.50 — Runda, II odcinek; 23.10 — „Na dobranoc” film TVP.

PONIEDZIAŁEK: 9.30 — Dla młodych widzów: „Język zwierząt” film dokum.; 10.35 — Z cyklu: Szlakami zabytków, „Żywoty polskich artystów”; 11.00 — „W starym kinie”; 12.00 — Mecz półfinalowy o puchar Polski w piłce nożnej Ruch — Górnik; 13.45 — Dla dzieci Teatr Lalek — „Baśniowy Las”; 14.45 — Muzyczna comedia — program rozrywkowy; 16.15 — „Kwiaty, drzewa, ptaki, ludzie” pr. muz.; 17.00 — Muzyka taneczna pr. muz. rozr.; 17.45 — „Wieczna Ewa”, film USA; 20.05 — Teatr TV: Wiliam Szekspir „Postromienie żołądca”; 21.30 — Magazyn sportowy; 21.50 — „Uroki grafomanii”, progr. rozr.

WTOREK: 9.00 — Teleferie; 10.15 — „Stuchajcie bicia dzwonów” film jug. 16.40 — Teatr Młodego Widza: „Gniewko syn rybaka” (cz. IV); 17.40 — TV Ekran Młodych; 20.05 — „Stuchajcie bicia dzwonów”, film jug.; 21.30 — „Śpiewa Franko Corelli”; 22.05 — „Kontakty”.

ŚRODA: 9.00 — Teleferie; 10.15 — „Krup i Krause” (cz. I) film NRD; 15.20 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy matematyki 15.55, 22.30, 23.05 — j. w.; 16.40 — Teatr Młodego Widza: „Gniewko syn rybaka” (cz. V); 17.30 — PKF; 17.55 — Morskie spotkania, progr. pub.; 18.40 — „Za kierownicą”; 20.00 — „Krup i Krause” film NRD (cz. II); 20.55 — „Światowid”; 21.25 — „Minstrel show”.

CZWARTEK: 9.00 — Dla szkół: Historia (kl. V); 10.55 — Język polski (kl. I—IV lic.); 15.20 — Politechnika TV: fizyka rok I; 15.55, 22.45, 23.20 — j. w.; 16.40 — Ekran z bratkiem; 17.45 — „Autor i jego piosenki” — Jerzy Ficowski; 18.25 — program lok.; 18.40 — „Zdrowie i praca”, progr. publ.; 20.05 — „Pożegnania z brygadą”, film TVP; 20.35 — „Starzy przyjaciele” film ang.; 21.35 — Z cykl. „Wieczór z pantomimą”, „Kobieta i suknia”; 22.15 — „Lektury współczesne”.

PIĄTEK: 10.00 — „Starzy przyjaciele” film ang.; 12.45 — Dla szkół: przysposobienie obronne (I—III lic.); 14.50 — Fizyka dla nauczycieli; 15.20 — Politechnika TV: rysunek techniczny rok I; 15.55, 22.50, 23.25 — j. w.; 16.40 Dla dzieci: „Pora na Telefora”; 17.35 — Nie tylko dla pań”; 17.55 — Gramy o telewizor; 18.30 — Pr. lok.; 18.45 — Magazyn medyczny; 20.05 — „Drakka”, film TVP; 20.30 — „Kraj”; 21.10 Teatr TV na świecie „Roziąka” (TV francuska).

SOBOTA: 8.15 — „Smak miodu”, film ang.; 9.55 — dla szkół; Geografia (kl. V); 10.55 — Biologia (kl. IV lic.); 11.55 — Zoologia (kl. VII); 15.20 — TV Kurs rolniczy; 16.45 — Dla młodych widzów: XVII Trójmecz Harcerski; 17.45 — Sprawozdanie z przedolimpijskiego turnieju w judo; 18.20 — Spotkania z przyrodą; 18.45 — Pegaz; 20.20 — „Smak miodu” film ang.; 22.20 — „Podróż z happyendem”, wodevil.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

# DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

## JAJKA NIE TYLKO WIELKANOCNE

Na Wielkanocnym stole tradycyjnie stawiamy ozdobny talerz z jajami na twardo. Dawniej były to pisanki; dziś najczęściej są to jaja jednokolorowe. Niektórzy farbują jaja w barwnikach chemicznych, inni po prostu zabarwiają je, gotując w łuskach cebuli. Na kolorowych jajach można szpileczką wy-skrobywać różne wzory delikatne jak koronki.

Sposobów robienia pisaneł jest bardzo wiele, ale niestety wszystkie są pracochłonne. Jedzenie jajek też należy do tradycji Wielkanocnych i często się zdarza, że zjadamy ich za dużo! Zasady racjonalnego odżywiania nakazują, aby młodzieży dawać 7 jaj tygodniowo, dorosłym już tylko 5, zaś starsi ludzie nie powinni ich jadać więcej niż 3 jajka na tydzień. Tylko wtedy można jeść więcej jaj, gdy zastępują danie mięsne. W starszym wieku, gdy grozi

skleroza (nadmiar cholesterolu we krwi) należy unikać żółtek (najwyżej 3 tygodniowo) bo mają dużo cholesterolu; białka go nie zawierają, można więc jeść ich nieco więcej.

Za najzdrowszą potrawę z jaj uznano jajecznicę ugoto-



waną na parze, bez tłuszczu lub z bardzo małym dodatkiem masła (pół łyżeczki). Najmniej pożądane są jaja surowe. Zawierają bowiem „głodne białko” czyli awidynę, która kradnie nam z organizmu wit. H (biotynę). Ja-

ja na twardo (10-minutowe) są łatwiej strawne (dla osób zdrowych!) niż jaja na miękko z nie ściętym białkiem.

Jedno jajo zawiera około 6 g białka, 5 g tłuszczu i dostarcza 70 kalorii. Poza tym jest zasobne w wapń, fosfor, żelazo, wit. A i witaminy z grupy B. Jaja są bardzo zdrowe, ale zbyt treściwe, by można je jadać bezkarnie w dużych ilościach.

Teraz kilka rad:

— lejąc świeże jajo przez lejek, łatwiej oddzielimy białko od żółtka;

— jajo ugotowane może kręcić się jak bąk, jajo surowe nie będzie się kręcić;

— by jajo nie pękło w czasie gotowania, dobrze jest je nakłuć igłą w środku szerszego końca. Można też zakwasić wodę, ale to nie zawsze pomaga;

— świeżość jaj można zbadać, wpuszczając je do słonej wody (na pół litra wody 5 dkg soli). Im świeższe, tym cięższe i tym szybciej opada na dno.

I.

niarstwie, tzw. kiperów ceni się na wagę złota; tymczasem w przemyśle spożywczym pracują nawet kontrolerzy z brakami w zmyśle smaku. Jeśli chcemy poprawy, musimy i w tym przemyśle mieć „kiperów dobrych smaków”.

Teraz i my możemy zrozumieć dlaczego jednym smakuje to co inni uważają za niesmaczne, jak i to, dlaczego spod ręki jednej gospodyni wychodzą same dobre rzeczy, podczas gdy innej „nie się nie udaje”. Okazuje się, że sama wiedza i doświadczenie nie wystarczają. Trzeba jeszcze być „smakoszem” a nie „analfabetą smakowym”.

I. G.

## PRZEPISY

### Zimne sosy

Najprostsze wędliny, jaja na twardo, a także tanie, ekonomiczne sałatki ogromnie zyskują na smaku, gdy się do nich doda przepyszny sos. Różne sosy można zrobić w ostatniej chwili, na przykład gdy zjawią się niespodziewanie goście. Podczas świąt Wielkanocnych można ograniczyć się choćby do jaj na twardo i kiełbasy, jeśli podamy do tego wykwintne sosy. Oto parę przykładów:

#### SOS CHRZANOWY, ZIMNY

Gruby korzeń chrzanu (10–15 dkg) ostrugać, opłukać i albo zetrzeć przy otwartym oknie (by nie płakać) na drobnych oczkach tarki, albo zemieć przez maszynkę, nakładając na jej wylot woreczek z folii. Jeśli ktoś nie lubi chrzanu ostrego, może go przelać wrzącą wodą (ale zniszczy dużą część wit. C). Do masy chrzanowej można dodać przetarte 1–2 jajka na twardo (też przez maszynkę) lub 2 jabłka. Ponadto 1–1,5 szklanki gęstej śmietany i do smaku: cukier, sok z cytryny lub ocet winny i sól. Sos powinien być gęsty.

#### NAJSZYBSZY SOS

2 łyżki dżemu porzeczkowego, żurawinowego, borówkowego lub powideł ze śliwek z 2 łyżkami musztardy, najlepiej chrzanowej (jeśli takiej nie ma, to dodać do smaku około łyżki tartego chrzanu). Świetny sos do wszelkich mięs i wędlin.

#### SOS MAJONEZOWY OSZCZĘDNY

Przypominamy, że majonez można ubić w 5 minut trzepaczką do piany. Najpierw rozbić żółtka (2–3), potem ubijać bez przerwy dolewając oleju sojowego z butelki (w korku wyciąć rylnienkę). Gdy majonez zgęstnieje, dodajemy do smaku: soli, cukru i cytryny. Jeśli chcemy by go było więcej, możemy majonez ubić z następującym sosem: łyżkę masła lub margaryny ucieramy na pianę, rozprowadzamy szklanką rosolu (np. z koncentratów), zagotowujemy i studzimy. Świetny majonez do sałatek.

I. G.

## Analfabeci smakowi

Nieraz się zastanawiamy, dlaczego korzystając z tych samych przepisów kulinarnych jedne gospodynie robią rzeczy doskonałe, inne zaś niesmaczne?

Podobne pytanie, ale w stosunku do pracowników przewoźnictwa spożywczego, zadali sobie naukowcy z katedry Mikrobiologii Rybackiej WSR w Szczecinie (K. Ceronik, S. Masłowski i S. Zaleski).

Naukowcy najpierw zajęli się zbadaniem zmysłu smaku pracowników wybranych zakładów. I oto okazało się, że aż 12,9 procent badanych to analfabeci, lub inaczej daltoniści smakowi (daltonista nazywa się człowieka, który nie rozróżnia barw. Można być jednak również daltonistą smakowym, czyli nie rozróżniać smaków).

Następnie badano wrażliwość pracowników na tzw. próg wrażliwości smakowej, czyli na umiejętność rozróżniania podstawowych 4 smaków jak: słodkość, słoność, kwaśność i gorzkość. Próg smakowy (czyli smak w dużym rozcieńczeniu) jest określany normą. Otóż prawie połowa (48,6 proc. badanych) nie odczuła i nie rozróżniła smaków. Trzeba było zmocnić próbki smakowe, aby te osoby owe smaki odróżniły. Znacząco to, że ich wrażliwość smakowa jest bardzo niska. Trzecią badaną sprawą była tzw. pamięć sensoryczna, czyli zdolność takiego zapamiętania smaku, aby ten smak umieć powtarzać przy ponownej produkcji wyrobu.

Do tych badań wzięto tylko te osoby, które z poprzednich wyszły zwycięsko. W tym przypadku 80 proc. badanych miało dobre wyniki. Czyli, że jeśli ktoś ma dobry smak i dobry próg wrażliwości smakowej, to posiada na ogół również i dobrą pamięć sensoryczną.

We wnioskach ze swoich badań autorzy mówią: cóż z tego, że w przemyśle spożywczym pracują, być może, dobrzy fachowcy z odpowiednim przygotowaniem, jeśli wśród nich jest tylu analfabetów smakowych? W wi-

niarstwie, tzw. kiperów ceni się na wagę złota; tymczasem w przemyśle spożywczym pracują nawet kontrolerzy z brakami w zmyśle smaku. Jeśli chcemy poprawy, musimy i w tym przemyśle mieć „kiperów dobrych smaków”.

Teraz i my możemy zrozumieć dlaczego jednym smakuje to co inni uważają za niesmaczne, jak i to, dlaczego spod ręki jednej gospodyni wychodzą same dobre rzeczy, podczas gdy innej „nie się nie udaje”. Okazuje się, że sama wiedza i doświadczenie nie wystarczają. Trzeba jeszcze być „smakoszem” a nie „analfabetą smakowym”.

I. G.

## KWIATY NA ŚWIĄTECZNYM STOLE

Obecnie cięte kwiaty są dość kosztowne, ale wykorzystajmy to, czym teraz obdarza nas przyroda. Na świątecznym stole, przed talerzami można położyć gałązki zielonego bukszpanu lub girlandy barwinka. W niskim wazoniku wstawmy trochę pachnących fiołków albo różowe i czerwone stokrotki. Odbijając od bieli obrusa, podkreślą świąteczny i wiosenny nastrój.

Nie zapominajmy również o gałązkach forsycji, tradycyjnych baziach lub na wpół rozwiniętych pąkach kasztanów. Slicznie zdobą wnętrze, stojąc na podłodze pod ścianą lub w kącie; jeśli chcemy je postawić na stole, to tylko w tym końcu przy którym nikt nie siedzi, by nie przeszkadzały.

Na „łącze” zielonej rzeźuchy możemy ustawić złotociekie kurczątko (z waty), zaś gałązki bukszpanu wbić ozdobnie w wielkanocną babkę, szynkę lub kiełbasę. Zjemy smaczny potraw na pięknie przybranym Wielkanocnym stole!

J. E.

## Wiosenna twarz

Jaki makijaż jest najodpowiedniejszy na święta? — pytają młode i starsze Czytelniczki. — Czy nie się w malowaniu modnym nie zmieniło?

Owszem, jest trochę zmian. Obecnie więcej uwagi poświęca się ustom, które są bardziej zaakcentowane, o żywszym zabarwieniu, nawet

malowane ciemnoczerwoną, błyszczącą szminką. Oczywiście nie należy przesadzać!

Z taką barwą ust dobrze będzie szatynkom czy brunetkom o ciemnych oczach. Blondynkom o jasnej cerze i niebieskich oczach będzie bardziej odpowiadał kolor różowy, w jaśniejszym lub ciemniejszym odcieniu, aż do cyklamenu.

W malowaniu oczu podkreśla się rzęsy, natomiast cienie wokół oczu powinny być raczej pastelowe, nawet w odcieniu jasno-morelowym, stwarzającym wrażenie świeżości.

Na wieczór nadal są modne sztuczne rzęsy i makijaż intensywniejszy.

Brwi modne są cienkie, w kolorze włosów, wygięte w łuk. Ale z tym również nie

należy przesadzać, ponieważ w cienkich łukach najładniej jest twarzą o drobnych rysach i regularnym owalu.

Aby makijaż ładniej się prezentował ważny jest świeży „podkład” własnej cery. Na lekko przesuszonej i zwiórczałej skórze nawet najlepiej zrobiony makijaż wypadnie gorzej. Dlatego należy pomyśleć o zabiegach odświeżających. Jeśli nie zdążyliście przed świętami odwiedzić gabinetu kosmetycznego i przeprowadzić drobnej kuracji, można również „zadziałać” i we własnym zakresie.

Odświeżać cerę maseczki (najskuteczniejsze jeśli stosowane 2–3 razy w tygodniu).

Cera sucha i normalna: maseczki z mrożonych truskawek lub ogórków. Łyżkę miazgi owocowej zmieszać z 1 łyżeczką słodkiej śmietanki. W braku mrozonek maseczka z 1 łyżeczki soku z marchwi



zmieszanego z 1 łyżeczką śmietanki. Po zmyciu maski letnią wodą, wklepać trochę kremu odżywczego.

Cera tłusta: 1 łyżkę miazgi z żurawin lub soku kiszzonej kapusty zmieszać z 1 łyżeczką mąki ziemniaczanej. Posmarować twarz i po 10–15 minutach spłukać letnią wodą. Dopiero po tych zabiegach zastosować odpowiedni do urody świąteczny makijaż.

E. JAROSZEWSKA



# RECEPTA NA AWANS?

Czy wiecie, że całość produkcji Warszawskiej Fabryki Mydła i Kosmetyków „Uroda” spoczywa w rękach młodej dziewczyny? Dziewczyna, którą wielu pracowników pamięta jeszcze jako stażystkę, która przyszła wprost po Politechnice i bardzo niewiele wiedziała o produkcji. Czy wiecie, że ta młoda dziewczyna BARBARA POLAŃSKA, jest pierwszą kobietą w fabryce na tak odpowiedzialnym stanowisku: kierownika produkcji? Od jej zdolności organizacyjnych zależy czy znajdziemy w sklepach kremy, szampony, mydła, z których słynie „Uroda” w dostatecznej ilości i właściwej jakości.

W zakładach mówią o pani Basi: dzielna dziewczyna. W czasie stażu przeszła przez wszystkie stanowiska produkcyjne, potem została mistrzem w dziale aerozoli, potem kierownikiem działu, który się właśnie z miesiąca na miesiąc rozrastał. Dojeżdżała do pracy spod Warszawy, pracowała na dwie zmiany i zawsze, gdy trzeba było potrafiła zostać po godzinach by jeszcze czegoś dopilnować, jeszcze więcej się nauczyć. Podlegli jej pracownicy wspominają, że zawsze miała czas by porozmawiać o ich kłopotach domowych, zapytać jak wypadły w szkole wywiadowki.

— Umie dogadać się z ludźmi i jest dobrym organizatorem — ta opinia zdecydowała, że Barbarze Polańskiej, powierzono w „Urodzie” tak odpowiedzialne stanowisko.

— Nie mam jeszcze męża i dzieci — mówi ona sama. — Dlatego więcej czasu mogłam poświęcić fabryce, i może dlatego szybciej awansowałam. Kobiety obciążone rodziną są w trudniejszej ode mnie sytuacji.

## OPINIA PANI PREZES

Naturalnie, nielato połączyć odpowiedzialne stanowisko z domowymi kłopotami. Ale grunt, to właściwa organizacja domu — stwierdza prezes Spółdzielni Pracy „Tęcza” w Krakowie Stanisława Gołębiowska. Moi bliscy przywykli już, że mamie trzeba pomagać. Córka robi zakupy, sprząta kuchnię i przedpokój. Do syna należy łazienka, piwnica i wszystkie przepierki. Mąż zaopatruje dom w mięso i pomaga przy zmywaniu naczyń. Ja gotuję obiady. Cały mechanizm działa nienagannie już kilka lat,

dzięki temu mam więcej czasu na pracę zawodową i pracę społeczną. Bo kobieta, by ją zauważono i doceniono, musi najczęściej łączyć pracę z działalnością społeczną. A i to nieraz spotyka się z lekceważeniem — ocenia prezes Gołębiowska. — Miałam i ja tego dowody. Poprzednio byłam dyrektorem Miejskich Pralni i Farbiarni w Krakowie. Przychodzę któregoś dnia do naczelnika swojego wydziału w radzie narodowej, a sekretarka powiada: pan naczelnik zajęty. Siadam pod drzwiami i czekam. Wchodzą inni interesanci, mężczyźni, sekretarka wpuszcza ich do gabinetu, ja dalej czekam. Po godzinie diabli mnie wzięli, wchodzę bez zaproszenia i już od progu wołam: pan myśli, że ja tu na randkę umawiać się przyszłam? I pomogło. Więcej pod drzwiami nie siedziałam. Moim zdaniem — dodaje — choć nie należy tego traktować generalnie, mężczyźni nie lubią kobiet na kierowniczych stanowiskach, wołają je natomiast jako swoich zastępców, bo mogą polegać na ich rzetelności i dokładności. Nie od rzeczy będzie wspomnieć i o tradycji, wszak mężczyźni zwykle się uważają za głowę domu, za szefa. Na kierowniczym stanowisku akceptują kobietę wówczas gdy zobaczą w niej równorzędnego partnera.

## AWANS I WRAŻLIWOŚĆ

PANI Janina Rumińska kierownik działu projektowania w Zakładzie Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Warszawie ma na temat awansu nieco inne zdanie. Dodajmy, że pani Rumińska jest jedną z bardzo niewielu kobiet, które zajmują stanowiska kierownicze w

tej zupełnie u nas nowej elektronicznej dziedzinie.

— Mój awans łączy się z pewnego rodzaju koniecznością. Powstał bowiem w zakładzie nowy dział, trzeba się było zająć jego organizacją i mnie powierzono to zadanie. Czułam się w obowiązku przyjąć je, choć muszę teraz na pewien okres zrezygnować z najbardziej interesującej pracy: projektowania zadań dla maszyn liczących. Na razie tonę w papierowej robocie. Myślę jednak, że po zakończeniu organizacji znajdę czas na pracę badawczą prowadzącą fascynującą. Dopiero wówczas potrafię się oderwać naprawdę od wszystkich domowych kłopotów, nie myśląc o mężu, dziecku, niezrobionych zakupach. Jeżeli jednak mówimy już o tym, dlaczego kobiety awansują wolniej niż mężczyźni, wydaje mi się, że w znacznym stopniu wpływa to już z ich natury. Dla mężczyzny awans to często cel jedyny i nadrzędny, dla kobiety jest jednym z celów. Bo właśnie jest jeszcze dom, rodzina. Wydaje mi się, że dlatego kobiecie czasem wystarczy, że ma po prostu ciekawą pracę. Wszystko jedno, kierowniczą czy nie. Awans przychodzi nam też trudniej ze względu na większą wrażliwość, zbyt prędko przejmujemy się każdym przejściowym nawet niepowodzeniem, każdym postawionym nam zarzutem. Mężczyźni są odporniejsi, potrafią przechodzić nad takimi sprawami do porządku dziennego. My łatwo wzruszamy się łzami, kłopotami domowymi pracowników. Zbyt łatwo można zmiękczyć nasze serca.

## WRAŻLIWOŚĆ: ZALETA CZY WADA?

TAK właśnie wrażliwość, o której mówiła Janina Rumińska dała się porządnie we znaki Wandzie Sokołowskiej mistrzyni z wydziału E-8 w Zakładach Lamp Elektronicznych im. Róży Luksemburg.

Trzydzieści lat czekała Wanda Sokołowska na awans. Była w zakładach monterką, była brygadystką, ale choroba dziecka pokrzyżowała wszystkie plany. Gdy awans na stanowisko mistrza wreszcie przyszedł, poważnie nadszarpał jej nerwy. Nie dlatego by ktoś robił jej trudności, by musiała dobijać się uznania, znosić uszczypliwości kolegów, ale jak przyznaje, często zadreślała się sama. Jeżeli pracowała na pierwszej zmianie bała się czy na drugiej wszystko w porządku, telefonowała więc do zakładu albo biegła sprawdzić. Otrzymała bowiem zespół, który poprzednio nie miał kierownika;

przy wszelkich zastępstwach, wiadomo, robota zaczyna się walić. Wanda Sokołowska, którą o trudnościach uprzedzono postawiła sobie za cel: udowodnić, że potrafi. Po dwóch miesiącach procent braków zaczął spadać, zastrzeżeń do pracy zespołu było mniej, ale ona sama zaczęła coraz częściej składać wizyty lekarzom, którzy orzekli: nerwica.

— Mam jednak nadzieję, że to minie, kiedy oswoję się z nowymi obowiązkami — wyraża nadzieję pani Sokołowska. — Pamiętam przed laty, gdy rozpoczynałam pracę w „Róży”, miałam podobne przeżycia. Przeszłam z księgowości w zakładach gastronomicznych, a tu nowoczesna produkcja i praca na zmiany. Wydawało mi się, że nie potrafię.

Owo „wydawało się, że nie potrafię” jest chyba u nas kobiet częstą przeszkodą na drodze do awansu — mówi Zofia Szwedowska, wicedyrektor Krakowskich Zakładów Szklarskich. — Gdybym nie przyjęła pierwszego proponowanego mi kierowniczego stanowiska, a dodam, że przyjmowałam je z ogromnym strachem, bo też wówczas stawiałam sobie pytanie „czy potrafię”, nie wiem jak potoczyłyby się moje późniejsze losy.

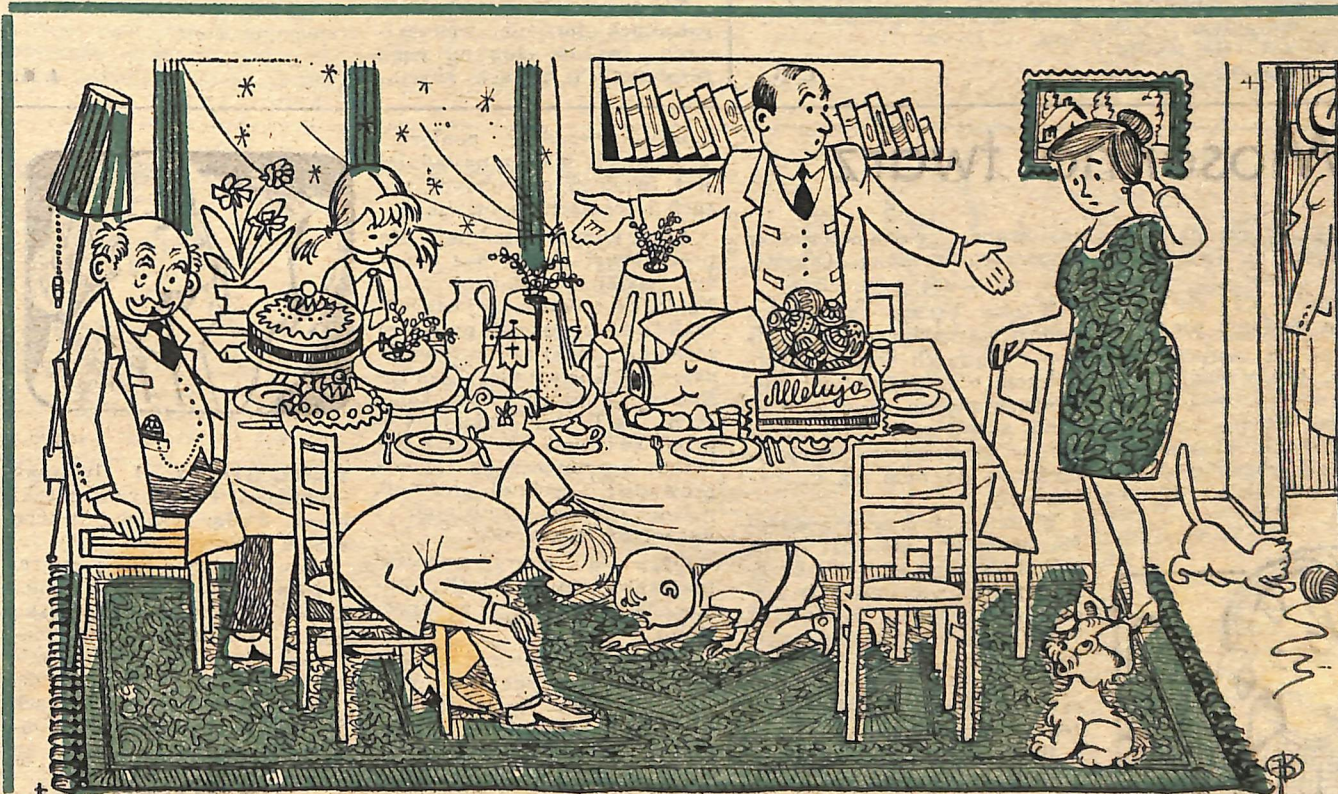
Tym pierwszym kierowniczym stanowiskiem pani Zofii było burmistrzowanie w Żywcu i to zaraz po wojnie, gdy kobieta burmistrz była rzeczywiście czymś zgoła niezwykłym. Tak niezwykle, że obywatele miasta Żywca nie wierzyli, gdy przedstawiała się jako „ojciec” miasta. Kiedyś jeden z mieszkańców zobaczywszy ją w gabinecie pyta: burmistrza nie ma?

— Ja jestem burmistrzem! Mężczyzna popatrzył, a potem w śmiech: a cóż to za kpiny z władzy! — powiada i biegnie do woźnego pytać, co też się w tej radzie ludziom za kawali trzymają.

— Moim zdaniem — twierdzi dyrektor Szwedowska — nie ma stanowisk dla mężczyzny i dla kobiet, są stanowiska dla ludzi i widzę, że coraz więcej moich koleżanek, awansuje. W naszym Zjednoczeniu na kierowniczych stanowiskach kobiety są dziś w większości. Są w pracy dokładniejsze i sumiennejsze, nie pracują zrywami lecz systematycznie.

— Pani Zofio, a co z naszą receptą na awans?

— Tak jak nie ma niezawodnych recept na szczęście, na powodzenie, tak i nie ma chyba recept na awans. Oczywiście recepty niezawodnej. Spróbujcie jednak wymienić składniki: wysokie kwalifikacje, zdecydowanie i odwaga w podejmowaniu decyzji, konsekwencja, ułożone życie osobiste. PAR.



## Wielkanocna zgadywanka

Przedstawiliśmy na rysunku świąteczne, rodzinne śniadanie. Ale cóż to za zamieszanie? Zamiast siedzieć przy stole synek pełza po dywanie, a dorośli rozglądają się po pokoju, słowem ogólna konsternacja. Okazało się bowiem, że z talerza, na którym leżą pisanki, jedna potoczyła się i gdzieś zginęła. Wszyscy zainteresowani niespodziewanym zdarzeniem — szukają jej. Pomóżmy im w tym. Dla mniej spostrzegawczych rozwiązanie zamieszczamy na str. 14.

Rys. J. Królikowski

# CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA



## POCHWAŁA ŻONY

STANISŁAW Z NOWEJ HUTY pisze: „Oboje z żoną wywodzimy się z rodzin biednych i wielodzietnych. Żona w okresie okupacji była wy-

wieziona do Niemiec wraz z rodzicami. Ja mieszkałem w ubogiej wiosce podgórskiej. Zdarzało się, że na jednego członka rodziny przypadło po 2 ziemniaki i to stanowiło całodienne wyżywienie. Do szkoły, odległej o 2 km, w zimie chodziłem prawie boso, w podartych tenisówkach. Po ukończeniu szkoły podstawowej ciężkie warunki materialne zmusiły mnie do pójścia na służbę. Przez wiele lat pracowałem za skromne wyżywienie i okrycie. W roku 1949 podjąłem decyzję wyjazdu do Nowej Huty. Otrzymałem pracę przy budowie. Mimo ciężkich warunków pracowałem sumiennie i uczyłem się jednocześnie na kursach zawodowych. Stopniowo coraz więcej zarabiałem, mogłem więc już pomagać mojej rodzinie. W 1953 roku ożeniłem się z biedną dziewczyną wiejską, dobrze mi znaną od dzieciństwa. Otrzymałszy mieszkanie, na razie wspólne z innymi lokatorami. Ja zapisałem się do

technikum i całymi wieczorami uczyłem się, żona zajmowała się wychowywaniem dzieci. Po pewnym czasie współlokatorzy wyprowadzili się a nam pozostało piękne 3-pokojowe mieszkanie.

Ukończyłem technikum, zdobyłem tytuł mistrza w kilku zawodach. Obecnie dobrze zarabiam i jestem szanowany w miejscu pracy.

Pomimo 18-letniego pożycia małżeńskiego miłość między nami nie maleje, lecz prze-

ciwnie, wzrasta. Żona zajmując się domem i wychowaniem pięciorga dzieci, które bardzo kochamy. Dzieci dobrze się uczą. Żona jest bardzo pracowita i gospodarna. Ukończyła tylko 3 klasy szkoły podstawowej, ale dla mnie jest więcej warta niż niejedna kobieta wykształcona. Naprawdę, nie umiem opisać szczęścia, które przeżywamy. Dla mnie moja żona jest bohaterką obecnych czasów i dąrzę ją coraz większym uczuciem”.



## W ŚWIĄTECZNE DNI

Nadeszły święta i wraz z nimi różne mniejsze i większe problemy i problemiki. Bo ważne jest nie tylko to, żeby ciasto dobrze wyrosło, a mięso upiekło się w sam raz; ważna przede wszystkim jest atmosfera w domu.

Z atmosferą ściśle związane są humorki naszych dzieci. Dobre czy złe, pogodne czy naburmuszone, uśmieją lub zatrują nam wolne od pracy chwile. Rozważmy więc krótko najbardziej typowe pięćcia w czasie świąt.

● Dzieci chcą siedzieć z dorosłymi przy stole świątecznym, ale mama nakrywa im w osobnym kąciaku, co oczywiście wywołuje żale i płacz. Jak z tego wybrnąć?

W sytuacji, kiedy domownicy są sami, jak najbardziej wskazany jest wspólny stół. W czasie świąt nikt się nie spieszy. Niechże młode pokolenie siedzi razem z mamą i tatą.

A jeśli są goście? Wtedy lepiej dzieci posadzić oddzielnie ale stolik dla nich musi być równie ładnie nakryty jak dla dorosłych. Jedną z osób dorosłych (lub kilka na zmianę) powinna zajmować się w ciągu całej wizyty dziećmi. Przypilnować, aby zjadły co im podano, proponować zabawy, nawet wyjść z nimi na spacer. Takie święta będą na pewno mile wspomniane i przez dorosłych i przez malców.

● Świąteczne spotkania przeciągają się często do późnego wieczoru. Należy starać się jednak by regularny tryb życia dzieci w czasie świąt nie został zakłócony. Dzieci niewyspane są rozkapryszone

i niegrzeczne, co psuje przecież harmonię rodzinną a ponadto dziecko wybite ze zwykłego rytmu posiłków i odpoczynków nie tak łatwo później do niego powraca.

● W świąteczny dzień często nie chce nam się nigdzie wyjść, przeleżelibyśmy całe przedpołudnie. Rozumiemy Was, drodzy Rodzice! Jeśli jednak zdobędziecie się na poświęcenie i wyjdziecie z domu, okaże się, że ciężkie są tylko chwile decyzji. Spacer z dzieckiem, świeże powietrze, kontakt z naturą doskonale działają na humor, dobre samopoczucie.

● Śmigus-Dyngus! Czuwanie od świtu i chlup! całym

dzbankiem wody na siostrę czy brata. Zaraz potem krzyk, nie wiadomo czyj głośniejszy: tego kto został obłany, czy mamy, z rozpaczą nad podłogą. Czy słuszne? Stary obyczaj też ma swoje prawa: przypomnijmy sobie własne dzieciństwo! Zamiast złościć się, warto obyczajem trochę pokierować. Wytłumaczyć dzieciom zawczasu, że zamiast polewać się wodą z wiadra wystarczy użyć małej buteleczki. Nie należy jednak zabraniać tradycyjnej zabawy, lepiej samemu wziąć w niej udział. I nie przejmować się za bardzo podłogą. Dzieci chętnie same ją potem zapastują i odzyska swój świąteczny połysk.



## ZWOLNIENIE NA ŚLUB

JANINA G. z Olsztyna pisze: „W ubiegłym roku wyszłam za mąż. Wzięliśmy ślub cywilny. W tym roku na prośbę rodziców zdecydowaliśmy się zawrzeć ślub kościelny. Proszę mi napisać, czy i teraz mam prawo do dwóch dni zwolnienia od pracy? W ubiegłym roku z okazji ślubu takie wolne dwa dni otrzymałam”.

Dwa dni zwolnienia od pracy z okazji ślubu przewidziane są przepisami o dyscyplinie pracy jak również postanowieniami wszystkich niemal układow zbiorowych pracy. Przysługują one pracownikowi wówczas, gdy zawiera związek małżeński w formie przewidzianej prawem. W myśl Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego małżeństwo zostaje zawarte, gdy mężczyzna i kobieta złożą oświadczenie, że wступują ze sobą w związek małżeński przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego.

Gdy zawierałaś ślub cywilny przysługiwały Ci dwa dni zwolnienia od pracy — jak wynika z Twojego listu — wykorzystywałaś je. Nie ma teraz podstaw do udzielenia Ci po-

nownie zwolnienia w związku z zawarciem ślubu kościelnego.



## POSTE-RESTANTE

„Chciałabym otrzymać odpowiedź na „poste-restante” — pisze Czytelniczka — ale nie wiem dokładnie, co to znaczy i jak to się zalicza”.

„Poste-restante” (czytaj: post-restant) znaczy poczta pozostawiona, czekająca. Korespondencja czy paczka czeka na adresata w urzędzie

pocztowym, nie doręcza się jej do domu. Oczywiście adresat musi spodziewać się nadejścia przesyłki i zgłosić się po odbiór. Przesyłki na poste-restante przechowywane są 10 dni, po czym bez otwierania zwraca się je nadawcy lub, o ile nadawca nie podał swojego adresu, wędrują do urzędu niedorzecznych przesyłek w Koluźkach.

Jeśli chcesz otrzymać list na „poste-restante”, podaj nam adres tego urzędu pocztowego, do którego chcesz, abyśmy przesłali Ci odpowiedź. Możesz wybrać go sobie dowolnie, niekoniecznie w miejscu Twojego stałego pobytu. Może być w miejscowości, w której bywasz czy będziesz. Jeśli jest tam kilka urzędów pocztowych, podaj oprócz adresu również i numer urzędu.

Idąc po list, nie zapomnij wziąć dowodu osobistego lub legitymacji z fotografią, urzędnicze bowiem nie wolno wydać przesyłki bez stwierdzenia zgodności nazwiska adresata z dokumentami przedstawionymi przez osobę zgłaszającą się po odbiór. Opłata przy odbiorze listu wynosi 40 gr.

Nie będziesz mogła dokładnie przewidzieć, kiedy otrzymasz naszą odpowiedź (możesz się jej spodziewać mniej więcej w ciągu kilku tygodni). Jeśli częste dowiadywanie się o nią sprawi Ci trudność, porozum się z urzędniczką przy okienku poste-restante i poproś, aby korespondencja dla Ciebie nie odyślała do Koluźek. Ustal termin, w którym się zgłosisz.



## WYPADA — NIE WYPADA

BEATA: „Jesteśmy kilka miesięcy po ślubie. W Święta przyjmujemy po raz pierwszy w naszym nowym mieszkaniu najbliższą rodzinę. Chciałabym zabiłyśnąć, ozdobić pokój i świąteczny stół. Nie wiem jednak czym, bo kwiaty teraz drogie.”

Bazie w wazonie z ceramiką, pisanki ułożone na ładnym talerzu, tradycyjna palemka, zrobiona własnoręcznie lub kupiona w Cepelii, to świąteczne ozdoby mieszkania. Jeśli zdążą zakwitnąć kaczynce, bukiet tych kwiatów stanowi piękną wiosenną de-

korację. Krótko przycięte, w niskim naczyniu ładnie wyglądają na środku stołu. Przy każdym nakryciu można położyć maleńki bukietek: dwie, trzy gałązeczki bazi związane kolorową wstążeczką. Przypominamy, że nie należy zrywać w lesie ani kupować widłaka, którym dawniej dekorowano stoły. Jest pod ochroną.

STAŻYSTA: „Pracuję w dużym mieście. Na Święta jadę do rodziców na wieś. Chciałabym zawieźć mamie niedrogi (zarabiam niewiele) upominek. Czym mogłaby się ucieszyć?”

Najbardziej ucieszy ją Twoja chęć zrobienia jej przyjemności. Jako upominek może być coś z kosmetyków: woda kwiatowa, krem do rąk, szampon do włosów. Mamy najważniejsze żałują pieniądze na tego rodzaju wydatki dla siebie.

SYNOWA: „Moja teściowa przed każdymi świętami przesyła nam mazurki własnego wypieku. Od trzech lat powtarza się niezmiennie ta sama sytuacja. Po wyjęciu z paczki mazurki są połamane niemal na okruszki. Chciałabym napisać do niej, że szkoda jej pracy i lepiej, by ich nie przysyłała, mąż jednak uważa, że byłby to nietakt z mojej strony. Zna matkę i wie, że zależy jej na tym, byśmy mieli mazurki przez nią upieczone.”

I ma rację. Mazurki są zapewne w rozumieniu teściowej rodzajem symbolu, pewnej więzi syna z rodzinnym domem. Ty podchodzisz do sprawy praktycznie, teściowa uczuciowo, z czego Twój mąż dobrze zdaje sobie sprawę. Ważny jest przede wszystkim oddech serdeczności teściowej, pamięć o Was, a nie materialna czy użytkowa war-

tość przysyłanych przez nią mazurków.

W liście, dziękując za słodką przesyłkę, możesz napomknąć, że mazurki w paczce niestety łatwo się łamią. Prawdopodobnie teściowa dołoży starań, by na przyszłość lepiej je pakować.

L.: „Moi kuzyni od lat sami robią doskonałe wino. W naszej rodzinie uchodzą za bardzo uprzejmych i znających się na formach towarzyskich. Toteż byłam bardzo zdziwiona, że mój kuzyn rozlewając wino najpierw napełnił swój kieliszek, a potem inne. Wydaje mi się, że nie był to z jego strony dowód dobrego wychowania, najpierw chyba powinien nalać mojej matce, najstarszej z obecnych”.

Nie masz racji. Wino domowe z pewnością było przechowywane w butelkach z tradycyjnymi korkami. Przy nalewaniu do pierwszego kie-

liszka wraz z płynem spływają drobiny z korka. Dlatego przyjęło się, że gospodarz domu pierwszy nalewa wino do swego kieliszka, by uchronić gości od konieczności wyławiania okruchów korka. Zwyczaj ten jest przestrzegany powszechnie, choć już od pewnego czasu wina kupowane w sklepie mają najczęściej korki z plastiku.

## PROSIMY O ADRESY

17-letnia Krystyna po wypadku drogowym. — Twoja rodzina być może weale listu nie otrzymała i nie wie, że leżysz w szpitalu. Podaj nam imię, nazwisko, adres szpitala w Łodzi oraz adres Twojej rodziny. Zofia Sobiech z Wrocławia — podaj adres lub zwróć się do naszego oddziału — Wrocław, ul. Komandorska 5 (wbiorki i płatki, g. 11-16). „Niedoszła Petroniuszowa” — Zgłoś się osobiście do redakcji, lub zatelefonuj: 28-24-11 w. 47. Chcemy opublikować Twój list. 72-letnia chora Czytelniczka z Łodzi, ul. Gwiazdowa — Podaj imię i nazwisko!

## KREM SILIKONOWY

chroni i pielęgnuje skórę Twoich rąk przy wykonywaniu wszelkich prac domowych.

stosowany regularnie gwarantuje aksamitną gładkość rąk

POLENA POZNAŃ  
FABRYKA KOSMETYKÓW

cena tuby 13 zł

## Chemiczna Spółdzielnia Pracy

# FLORINA

w Krakowie

zawiadamia, że z dniem 1 stycznia 1971 r. przejęła ze Spółdzielni Pracy Wytwarzalności Różnej „NASZA PRACA” w Krakowie produkcję:

- emalii do paznokci „Jarzębinka” — cena detaliczna 8,50 zł,
- emalii perłowej do paznokci „Jarzębinka” — cena detaliczna 20 zł,
- zmywacza do paznokci — cena detaliczna 3,80 zł.

Zamówienia uprasza się kierować pod adresem:

CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY  
« FLORINA »  
Kraków, ul. Fabryczna 20  
tel. Dział Zbytu: 283-69, konto bankowe: NBP II OM Kraków, 750-6-2079.

I 77

## Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego

w Katowicach, ul. Powstańców 5

### ZATRUDNI

na powierzchni Kopalni Węgla Kamiennego woj. katowickiego:

MURARZY, TYNKARZY do robót wykonywanych systemem ręcznym i mechanicznym, CIESLI, BETONIARZY, MONTERÓW wod.-kan. i centralnego ogrzewania oraz każdą ilość PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH w wieku od 18 lat.

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy w budownictwie. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia Katowice, ul. Powstańców 5 — pokój nr 17.

# Polecamy

SZCZEGÓLNEJ UWADZE PAŃ nieodzowne w gospodarstwie:

## SILUX

czyści błyskawicznie szyby bez użycia wody, jak również lustra, kryształły oraz szyby samochodowe. Zmywa brud, nadaje powierzchni lustrzany połysk. Cena 6,80 zł

## LUDWIK

idealny środek do mycia naczyń. Odznacza się przyjemnym zapachem, odtłuszcza i przyspiesza zmywanie.

Nie pozostawia zacieków, posiada własności dezodoryzujące.

INCO

K 76 cena 12 zł

## DZIAŁ ZAGADEK

### KRZYŻÓWKA

1		2	3	4	5	6	7	8	9
	◆	◆	◆	◆	10	◆	◆	◆	◆
11									12
	◆	◆		13		14			
15							16		17
				18	19	20			◆
21					◆	◆	U		22
									◆
									◆
24	R	U	S	Z	A				

POZIOMO: 1) wielozęstwo, 8) wzięcie, 13) lew w brydżu, 10) zabawa połączona z loterią fantową, 11) zjawisko atmosferyczne, 12) zalew czarnomorski oddzielony mierzeją od morza, 13) samoczynne urządzenie, 15) pół człowieka i pół konia, 16) kolista budowla, 18) wagon dla dostojnika, 21) zimowy sprzęt sportowy, 22) futro z cętkowanych drapieżników, 23) mężczyzna nie żonaty, 24) broń łucznicza, 25) akt ostatniej woli.

PIONOWO: 1) znak przestankowy, 2) włoska gwiazda filmowa, 3) nauka o budowie i składni języka, 4) jedna ze sztuk plastycznych, 5) mocna karta w grze, 6) halucynacja, przywidzenie, 7) gigant wśród strunowych instrumentów muzycznych, 8) naczynie stołowe, 9) usterka, brak, 14) nie jedno w sieci, 17) sprzęt sanitarny, 19) odmiana fioleto, 20) bieg rzeki, prąd wodny.

nia się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: komplet pojemników plastikowych do produktów sypkich i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 10/1198 „PRZYJACIÓŁKI”

Poziomo — 1) dekoncentracja, 7) Koek, 9) miliard, 10) Mahatma, 11) rampa, 12) nowator, 13) trefl, 16) zaranie, 17) orkiestra, 18) kepa, 19) dezorganizacja.

Pionowo — 1) Demareczyk, 2) Olimpiada, 3) cyrk, 4) torowisko, 5) Armstrong, 6) Arab, 7) kompresja, 8) kawalkada, 14) miód, 15) mini.

NAZWISKA NAGRODZONYCH:  
I nagroda — budzik — Helena Piasecka z Jeleniej Góry;  
nagrody książkowe:  
1) Emilia Białek ze Skierniewic, 2) Zbigniew Stachowiak z Bydgoszczy, 3) Elżbieta Urbańczyk z Katowic, 4) Florentyna Giedrzyć z Łobez, 5) Henryk Radziwoński z Białogostoku, 6) Maria Witkowska ze wsi Gogolewo, 7) Janina Szyszkowska z Wrocławia, 8) Stanisław Gosk z Puław, 9) Życzkowska Genowefa z Piwniczna-Zdroju, 10) Anna Mielcarek z Poznania.

### ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „JAWORZNO” W JAWORZNE

ul. Matejki 62, woj. krakowskie

OGŁASZA WPISY dla absolwentów klas ósmych, do klasy pierwszej, na rok szkolny 1971/72

KIERUNKI SZKOLENIA:

- techniczna eksploatacja złóż
- monter teletechnicznych urządzeń górniczych
- mechanik maszyn i urządzeń przerobczych

Szkoła zapewnia internat, stypendium od 400 do 700 zł, ekwiwalent za 2 tony węgla, premię do 25 proc. oraz umundurowanie górnicze w klasie II i III.

Przyjęcie do szkoły odbywa się bez egzaminu wstępnego, na podstawie złożonych dokumentów i badania lekarskiego.

Podania przyjmuje i informacji udziela sekretariat Szkoły. I 57

ROZWIĄZANIE ZAGADKI RYSUNKOWEJ  
Wesoły dziadunio schował pisankę do kieszonki w kamizelce.

◆ OGŁOSZENIA DROBNE ◆

APARATY fotograficzne naprawia — oddała pocztą. Pracownia Optyczna, Wyszomirski, Warszawa, Marchlewskiego 43. 64

DO OCZEK elektromaszynki, igły, supernowoczesne poleca Mechanika Precyzyjna Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. 1 65

● CLEMATISACH ogrodowych, pnących wieloletnich, wielokwiatowych, wielobarwnych, mrozo-odpornych roślinach udziela informacji inż. Noli, Warszawa 34, Okrężna 44. 80

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaołocnie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistek — Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 78

ZAOZNE (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 2, skrytka pocztowa 1111. I 79-0

## Rewelacyjny proszek „E”

PIERZE PRZEZ ZAMOCZENIE

- tradycyjne pranie staje się niepotrzebne, zarówno jak uciążliwe gotowanie bielizny

## Mydło „IXI”

to uniwersalny detergentowy środek pralniczy, nieodzowny w gospodarstwie domowym, w podróży i na wczasach.

PRODUCENT:  
WROCLAWSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ

W POLLENA

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Zam. 1374. U-38



OPOWIEŚĆ FILMOWA

## SKLEP Z MODELKAMI

Francuski reżyser Jacques Demy znany jest w Polsce przede wszystkim ze swoich muzycznych komedii, barwnych, wesołych, roztańczonej i rozśpiewanych. „Parasolki z Cherbourga” i „Panienki z Rochefort” cieszyły się u nas i na całym świecie zasłużonym powodzeniem. Wydawałoby się więc, że reżyser ten określił już swoje zainteresowania i że niczego innego spodziewać się po nim nie należy. Tymczasem Demy, wyjechawszy do Hollywood, nakręcił film, który nazwano „bardziej europejskim niż to co dotychczas robił w Europie”.

„Sklep z modelkami” to smutna komedia kameralna, w niewielkiej obsadzie, bez baletu i bez muzyki. Demy tym razem równocześnie reżyser i scenarzysta opowiada historię młodego bezrobotnego architekta Georga, który włóczy się bez celu oczekując na wcielenie do wojska. Świadomość, że wkrótce nad nim wyjazd na wojnę do Wietnamu, odbiera Georgowi chęć do jakiegokolwiek sensownego działania. Nie zapłacił raty za samochód, wywołał konflikt w domu, zerwał kontakty z rodziną. Podczas swojej włóczęgi bez celu spotyka kobiety, która robi na nim pewne wrażenie. Ponieważ chłopak nie ma nic do roboty, więc śledzi ją i stwierdza, że pracuje w „sklepie z modelkami”. Jest to instytucja, w której można wynająć modelkę pozującą do zdjęć. Bardzo często są to zdjęcia o charakterze pornograficznym. George płaci za seans i poznaje w „sklepie” spotkaną na ulicy dziewczynę, Lolę. Interesuje go dlaczego wybrała taką pracę, ale Lola nie zamierza wdawać się w rozmowy z klientami. Robi to, za co jej płacą: pozuje i nic więcej. Chłopak jest jednak uparty. Przychodzi znów, wydając pieniądze przeznaczone na ratę za samochód. Lola zaczyna go wreszcie traktować inaczej niż resztę klientów. Opowiadają nawzajem o sobie. Lola pracuje tu, ponieważ była to jedyna praca, jaką mogła otrzymać będąc cudzoziemką i nie mając zezwolenia na zatrudnienie. Jest Francuzką i w ten sposób zarabia na wyjazd do kraju, gdzie pozostawiła syna. George oddaje jej resztę pieniędzy i zapowiada, że zdezerteruje z wojska, jeśli Lola zechce z nim zostać na zawsze. Decyzja jest w jej rękach. Oboje wiedzą, że nie są już sobie obojętni. George idzie do domu, gdzie żona pakuje manatki by zamieszkać u przyjaciela. Ale to go już niewiele obchodzi. Czekając na telefon Loli. Na jej decyzję. Lolę zagrała znana francuska aktorka Anouk Aimée, Georga — Amerykanin Gary Lorchwood, (oboje na zdjęciu), który w tym filmie otrzymał swoją pierwszą dużą rolę, ale na pewno nie ostatnią. Zapowiada się doskonale.

B. CIECIERSKA

## MODA • MODA

ZAWSZE MODNE SZMIZJERKI od lat stanowią ulubiony strój kobiet. Dzięki prostocie kroju odpowiednie są zarówno dla szczupłych jak i cięższych osób, dla młodych i starszych, są wygodne, praktyczne i nadal modne.



Na ilustracjach pokazujemy smizjerki o kroju klasycznym z kołnierzykiem i wykończone gładko pod szyją, z paskiem i rozcinane na całej długości. Niezależnie więc od „ształu sezonu”, na wiosnę i lato także i tego roku, warto zaopatrzyć się w uniwersalną smizjerkę.

JADWIGA

B PUDEŁKI P10 134

# ANKIETA KONKURS

Rozwiązanie konkursu polega na zastąpieniu w wyrazach cyfr brakującymi sylabami. Sylaby ułożone w kolejności od 1 do 8 dadzą hasło, które należy wpisać w odpowiednim miejscu, przy ankiecie.

Wśród Czytelników, którzy prawidłowo rozwiążą konkurs i wypełnią ankietę rozlosowane zostaną następujące nagrody, ufundowane przez Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollena”:

1. Pralka „Światowid”;
  2. Odkurzacz „Zelmer 0,1”;
  3. Mały robot kuchenny „Mini-Mix”;
- oraz 10 paczek z kosmetykami wartości 100 złotych każda.  
Ankieta wraz z hasłem należy przestać na adres: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, Warszawa, ul. Wiejska 12 z zaznaczeniem na kopercie „Ankieta-konkurs”.



Ile przeciętnie proszków do prania używa się w Twoim domu? W poniższą tabelkę prosimy wpisać znak X w rubryce, która odpowiada liczbie opakowań zużywanych przeciętnie w ciągu miesiąca. Prosimy o niewypełnienie rubryki w przypadku, gdy preparat jest nie znany lub też nie kupowany.

L. p.	Nazwa proszku	Miesięcznie średnio zużywam				
		1 opakow.	2 opakow.	3 opakow.	4 opakow.	5 i więcej
1.	Mydło w proszku prod. Jaworskich Zakł. Chemil Gosp.					
2.	Mydło w proszku „Efekt”					
3.	Mirax — proszek do zamaczania					
4.	Proszek 12% — do zamaczania					
5.	Proszek 30%					
6.	Proszek 45% — Mewa					
7.	Proszek 45% — Pralux					
8.	Proszek Bielux					
9.	Radion Extra					
10.	Proszek „Ixi-85”					
11.	Proszek enzymatyczny „E”					
12.	Proszek Pollena					

DZIĘKUJEMY ZA WYPEŁNIENIE ANKIETY  
HASŁO BRZMI: .....

- Do celów statystycznych prosimy podkreślić właściwą odpowiedź:
13. Czy osoba prowadząca gospodarstwo domowe pracuje zawodowo?
    1. — TAK
    2. — NIE
  14. WIEK osoby prowadzącej gospodarstwo domowe?
    1. — do 20 lat
    2. — 21—35 lat
    3. — 36—45 lat
    4. — 46 i więcej
  15. LICZBA OSÓB W RODZINIE
    1. — gospodarstwo 1 osobowe
    2. — „ 2 „
    3. — „ 3 „
    4. — „ 4 „
    5. — „ 5 „
    6. — „ 6 i więcej osób
  16. PRZECIĘTNY DOCHÓD NA 1 OSOBĘ W RODZINIE
    1. — do 500 zł
    2. — 500—1000 zł
    3. — 1000 zł i więcej
  17. MIEJSCE ZAMIESZKANIA
    1. — miasto
    2. — wieś
- województwo .....